Nr. 271. Lwów. — Sobota dnia 23 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Klamensa pap.
Jutro: F. 24 po Św. Jana od.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 26
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia 8 g. 42 m.
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 listopada.

Od kilku dni w każdem wielkopolskiem pismie, ledwo się je weźmie do ręki i rozłoży, wnet wpadają w oczy następujące wyrazy, wydrukowane dużemi i grubemi literami przez całą szerokość szpalty:

„Uczmy dzieci czytać po polsku!“

I każdy, komu pierwszy raz w oko to wezwanie wpadnie, odrazu zrozumie jego sympatyczne i patrjotyczne znaczenie — i jego moc agitacyjną. Jak kartuzowskie i kamedulskie *Memento mori*! tak te wyrazy, stojąc ciągle przed oczami, brzmiąc ustawicznie w uszach każdego Polaka i — co lepsza — w oczach i uszach Polek, przenikną nawskróś ich istotę, napełnią duszę treścią, której na całe życie starczy. A treść to wzniosła. Bo tu idzie nie o samą sztukę czytania, lecz o coś nierównie większego i szlachetniejszego. Gdy panienka z szlacheckiego dworu zgromadzi dokoła siebie gromadkę wiejskich dziewcząteк na naukę czytania, toć im powoli w serduszka włoży wielką miłość Boga i Polski, zaszczepi delikatne uczucia, do porządku i czystości włoży, — rozwinie, uszlachetni, przywiąże do siebie i przez siebie do dworu. Będzie to najpiękniejsza szkoła, jaką wymarzyć można, będzie to wzniosłe apostolstwo miłości Polski, cnót i zgody społecznej, a nie podtrzymywanej jeno zręczną taktyką starszych w narodzie, lecz opartej o niewzruszone zaufanie i znajomość wzajemną.

Tę piękną myśl, odrazu przez wszystkich przyjętą, podał Dr. W. Ł., który tak pisze:

„Ileż to się razy stwierdziło w życiu, że małemi środkami osięga się wielkie skutki. Dla tego godzi się i w najważniejszych sprawach nie pogardzać drobnemi środkami, jeżeli tylko są uczciwe, godziwe, rozumne.

„Dla nas dziś najważniejszą sprawą jest nauka polskiego czytania elementarnego. Zabieraliśmy się do załatwienia tej sprawy z różnych stron, radziliśmy wiele, zamierzaliśmy dużo, a Bogiem a prawdą mało się zrobiło. Nie wini się nikogo, pokazuje się tylko, że mimo tyloletniej i różnolitej, gorliwej agitacji u nas, duch rozumny jeszcze bardzo mało się rozbudził, a społeczeństwo nie umie rozpoznawać potrzeb swych żywotnych. Więc nawoływać trzeba nieustannie, mówią jedni: gazety niech piszą, proszą, nawołują, grzmią, a ostatecznie rzucają gromy dla podniety i przebudzenia śpiących ze snu nieświadomości. Wszystko to spowszednieje, wołają drudzy, znudzą owe artykuły, nawoływania, gromy. Publiczność szuka w pismach nowin i zabawy, nie nauki; cen targowych, nie morałów nużących. I ci mają słuszność i ci bodaj nie źle mówią. Cóż tu więc począć? Nawoływać trzeba; a nawoływać często i mądrze i obszernie i gorąco, choćby najgoręcej, to jeszcze się nie ma pewności, że tylu ludzi przeczyta, ile jest słów w naszych wykrzyknikach. A dopiero iluż pójdzie za głosem wołającego na puszczy?

„Więc zdaje mi się, należałoby przejść do innej metody, czyli innego sposobu nawoływania. Sposób ten nowy będzie ciągłym, codziennym, nieustającym, bijącym w oczy każdego człowieka, który się choć na chwilę spotyka z pismami publicznemi, a jednak nikomu zawadzać nie będzie i nikogo nie spowoduje do orzeczenia tak często się powtarzającego: „znów jakieś frazesy, znów jakieś morały; na co się to zdało!“

„Wnoszę tedy, żeby wszystkie pisma nasze codzienne i wszystkie inne jakiekolwiek są, przez miesiąc, kwartał, rok, albo dłużej wedle woli, w każdym numerze, na samem czele, pod całą kreską, oddzielającą tytuł od treści, powtarzały grubem, wyraźnem, w oczy bijącem pismem te wyrazy:

„Uczmy dzieci czytać po polsku!“ Będzie to mały środek, ale jeśli przewidywania nie mylą, poskutkuje więcej jak uczone i gorące artykuły.

„Powiadają kupcy, że kto chce mieć korzyść z ogłoszeń czyli inseratów, musi często i cierpliwie inserować, a ostatecznie zawodu nie dozna. Może i my, temi kilku wybitnemi wyrazami, powtarzanemi po tysiączne razy, zbudzimy ostatecznie poczucie obowiązku u rodziców, opiekunów, braci, sióstr, przyjaciół, bliźnich i wszystkich rodaków. Piszmy więc codziennie:

„Uczmy dzieci czytać po polsku!“ Niech hasło to brzmi bez końca, jako mały środek, a z najlepszym skutkiem.

„Kto się zdobędzie na postanowienie, że musi uczyć dzieci czytania po polsku, ten sposób nauki wnet odnajdzie. Sposoby te są rozliczne, zupełnie zależne od okoliczności. Najważniejsze, zdobyć się na uznanie potrzeby i stanowcze postanowienie, żeby jej zaradzić“.

Dla Wielkopolski, gdzie wszystko, co nasze, tępione jest mieczem i ogniem takie nauczanie stało się kwestją życia lub śmierci, lecz i u nas, lubo z innych ale niemniej ważnych względów, czyż nie byłoby ono zbawienne? czyż ślepa wiara ludu nie stałaby się wiarą świadomą? czyż przeciw prądom, które niestety zaczynają u nas powstawać, o czem tak wyraźnie przekonaliśmy się tego lata, nie wzniósłby się potężny wał ochronny? Stawiamy te pytania każdej Polce i kładziemy jej na serce to hasło, rozbrzmiewające teraz w Wielkopolsce, gdzie oby brzmiało żywo i wrażliwie aż do zmartwychwstania i potem — przez wieki!

Uczmy dzieci być Polakami!

W Eberfeldzie, w Niemczech, toczy się teraz wielki proces przeciw socjalistom. Na ławie oskarżonych zasiadło około dziewięćdziesięciu osób, między którenni są znani posłowie Bebel, Schumacher, Harm i inni. Prokurator oskarża ich o należenie do tajnego spisku socjalistyczno-anarchicznego, obejmującego swemi polipowemi ramionami całe Niemcy. Na czele tej organizacji stał jakoby komitet wykonawczy, dyrygujący komitetami lokalnemi, których było kilkaset. Głównym organem spiskowców był zabroniony w Niemczech a wydawany w Zurichu *Socialdemokrat*. Prokurator utrzymuje, że spisek powstał już bardzo dawno, a na ślad jego trafiono dopiero przed siedmiu laty, kiedy to socjaliści niemieccy zjechali się do szwajcarskiego zamku Wyden na kongres. Wówczas policja niemiecka uwięziła wiele osób, lecz dla szczupłości dowodów winy musiała ich wprędce uwolnić, nie zaniechała jednak skrzętnych poszukiwań i pewnego razu odbywszy rewizją u 330 osób, uwięziła 128, z których izba radna zatrzymała w areszcie śledczem 56. Przeciw temu prokurator rekurował do wyższej instancji sądowej, a rezultatem tego było ponowne uwięzienie uwolnionych socjalistów. Dziś oni wszyscy stanęli przed sądem, krom kilku, którzy uciekli. Przeczytano dopiero akt oskarżenia i wysłuchano pierwszych odpowiedzi delikwentów, którzy przyznali się, że związek istnieje, ale zaprzeczyli jakoby on był tajnym i miał jakieś anarchiczne dążności. Dla publiczności zarezerwowano tylko 50 kart wstępu i rozdano je dygnitarzom, oraz korespondentom.

Wszystkie dzienniki obiega wiadomość, że Pobiedonoscew, autor religijnych prześladowań w Rosji, ma niebawem otrzymać dymisję właśnie za owe prześladowania, o których car nic nie wiedział. Pierwsza doniosła o tem *Gaz. Kolońska* w tych słowach: „Będąc we Fredensborgu, car przeczytał znaną (znaną i naszym czytelnikom) odezwę prezesa związku protestanckiego pastora Daltona do Pobiedonoscewa i natychmiast napisał do niego, że po przeczytaniu tej odezwy nabrał innego przekonania o religijnych stosunkach w Rosji, potępia je i żąda usprawiedliwienia się. W tym celu dał Pobiedonoscewowi dwumiesięczny urlop dla opracowania obrony. Pobiedonoscew wrócił już z urlopu i objął urzędowanie, lecz są oznaki dowodzące, że dni jego urzędowania są policzone. Do tych oznak *Gaz. Kolońska* zalicza także znane dwa kazania — jedno archijereja wileńskiego, drugie — chersońskiego — potępiające nietolerancję, która zdaniem tych dostojników prawosławnych mocno szkodzi cerkwi. W nadbałtyckich gubernjach cokolwiek się powstrzymano w prześladowaniu pastorów.

Tyle z *Gazety Kolońskiej*. W korespondencji wiedeńskiej *Czas* porusza tę kwestję jako o tyle prawdopodobną, o ile w ogóle w Rosji cokolwiek w tym kierunku jest prawdopodobne i dodaje, że o bezeceństwach na Podlasiu car z oburzeniem dowiedział się z petycji Unitów. Był przekonany, że oni dobrowolnie przechodzą na prawosławie. A jednak i Hurko i inni apostołowie nawracający bagnetami wcale nie doznali skutków carskiego gniewu. Zapewne i Pobiedonoscewowi nic się nie stanie.

A propos pana Hurki. Bawi on teraz w Biarritz i jest przedmiotem owacyj ze strony Francuzów.

Angielskie pisma podają, że z inicjatywy Bismarka i dworu portugalskiego Europa ma wystąpić w obronie Doma Pedro i przywrócić w Brazylji monarchję. Jest to zgoła nieprawdopodobne. Europa dużo ma roboty w domu, nie może się angażować gdzieś w Brazylji. To dopiero prawdziwa Hekuba.

Korespondencje.

Wiedeń 20 listopada.

(?) Wszystkie inspirowane dzienniki Austrji i Niemiec zaprzeczyły owej opowieści, którą *Times* ułożył co do obietnic, jakie miał ks. Bismark porobić w imieniu Austrji carowi, i z oburzeniem odparły ów niedyplomatyczny wyraz „nigdy“. A przecież są pisma, które wierzą *Timesowi*. Ale to trudno; są i zawsze będą takie pesymistyczne pisma, które całą swą zasługę w tem upatrują, aby wszędzie wyszukiwać plam czarnych. W danym jednak wypadku powinny nam wytłumaczyć, jakim to dzieje się sposobem, że pomimo tak czarnej zdrady Bismarka, istnieje dalej austro-niemiecki sojusz?

I otóż wytłumaczyły. Utrzymują one, że ostatnia mowa tronowa cesarza w delegacjach wspólnych i owa słynna pochwała Bułgarji była prowokacją Rosji, uskutecznioną bez wiedzy ks. Bismarka. Za ten krok pospieszny musiała teraz Austrja odpokutować, poczynić koncesje na rzecz Rosji. —

Owóż ten szczegół jest wręcz nieprawdziwym. Takie akta jak mowy tronowe, o ile dotyczą polityki międzynarodowej, nie mogą być redagowane — ani w Austrji, ani w Niemczech — bez wzajemnego porozumienia, jeżeli prócz ogólnych oznajmień mają kłaść nacisk na jakiś ważny szczegół. Ostatnią mowę tronową i ustęp o Bułgarji znał ks. Bismark naprzód i znaczenie tego ustępu występuje właśnie teraz dopiero w należytem świetle.

Dwa momenta zaznaczono urzędownie i półurzędownie przed przyjazdem cara do Berlina: najpierw, że Bułgarja spokojnie a samodzielnie się rozwija, i oddaje tem usługi ogólnemu pokojowi; powtóre, że cała Europa jest gotową uznać ks. Ferdynanda. Za przyrzeczenie ze strony Rosji, że i nadal do Bułgarji mięszać się nie będzie, zaniechano całej akcji względem uznania ks. Ferdynanda i na tak długo, dopóki Rosja mięszać się nie będzie do Bułgarji.

Zatem utrzymała się zasada samodzielnego, spokojnego rozwoju Bułgarji, na co właśnie w mowie tronowej był nacisk położony. Nie zachodzi tedy żadna sprzeczność między tendencją mowy tronowej i całej polityki wschodniej Austro-Węgier a tem co teraz jako *mot d'ordre* jest przyjętem.

Sądzić jednak wypada, że po zgodnym chórze wszystkich pism półurzędowych uśmierzy się nareszcie gorączka wywołana przez doniesienie *Timesa*. A była ta gorączka powszechna. Wszystkie ambasady okazywały dawno niewidzianą ruchliwość, wszyscy brukowi politycy mieli ćwieka w głowie; dobrze, że nareszcie szerzeniu się bajki położono koniec.

Jakkolwiek czytelnicy wasi wiedzieli od początku jak rzeczy stoją, musiałem jednak prowadzić całą kronikę tego zajścia, gdyż nigdy nie ma za dużo dowodów prawdy. Prawdą jest i to, co niektórzy podnoszą, że ostatecznie, skoro zostaje *status quo*, więc widoki trwałości pokoju nie zostały wzmocnione, że załatano chwilę, „czas najbliższy“, albo „rok“ tylko; ale bo też nie ma sposobu, żeby bez wielkiego przewrotu coś innego można uzyskać. Z drugiej zaś strony trzeba rozważyć, że gdyby było prawdą, że mocarstwa pokojowe zobowiązały się „nigdy“ ks. Ferdynanda nie uznać, to ta koncesja właśnie byłaby najgorszą dla pokoju. Wtedy bowiem wszelacy konspiratorowie miejscowi i z Rosji importowani mieliby w Bułgarji podstawę do knowań, ażeby wywrócić dzisiejszy stan rzeczy, któregoby Europa na całą przyszłość się wyrzekła. Takiego zarzewia rzucić mocarstwa nie mogły; przeciwnie one uzyskały zapewnienie nieinterwencji, a Bułgarja mając to zapewnienie, może z radością nie dbać o formalne uznanie.

Z tego wszystkiego wynika, że oprócz chwilowego załatania sprawy bułgarskiej, stosunki między Rosją a Niemcami i Austrją nie polepszyły się wcale. Ten stan rzeczy pozostanie bez zmiany dopóty, dopóki Rosja trwać będzie przy swojej negacji; że zaś Rosja nie ma powodu od negacji odstępować, więc stosunki nie naprawią się — aż się kiedyś losy wschodu i całej Europy rozstrzygną w straszliwem starciu.

Proces wadowicki jest tu przedmiotem rozpraw na temat opłakanych stosunków Galicji. Jeżeli emigracyjny wyzysk ludu wiejskiego jest zbrodnią i nieszczęściem dla kraju, to należałoby rozważyć środki, mogące temu wyzyskowi zapobiedz. Zakazy, wykrywanie i sądzenie oszustów nie wystarczają. Tajemne knowania znajdują zawsze drogi dla siebie, a owoc zakazywany ma właśnie powab dla siebie.

Ostatecznie emigracji zakazać nie można, idzie tylko o zapobieżenie wywozowi ludzi, którzy popadają za morzem w niewolę z braku środków do życia i giną marnie. Chłopi emigrujący, mający środki po temu, dają sobie w Ameryce radę, uzbierany grosz nadsyłają do domu, po kilku latach wracają z groszem, z doświadczeniem, z otwartą głową, nauczywszy się tego lub owego rzemiosła. Mógłbym przytoczyć przykłady takiej emigracji powrotnej i pożytecznej. Ale i tacy bywają wyzyskiwani, marnują dużo grosza i czasu. Otóż zdaje mi się, że jedyny sposób zapobieżenia złemu byłby ten, żeby ruch emigracyjny odbywał się jawnie, żeby został zorganizowany i nadzorowany. Gdyby we właściwych powiatach utworzone zostały przy wydziałach pow. wspólnie z ramienia rady powiatowej i starostwa biura emigracyjne, gdyby lud przez starostwa i z ambony o nich został powiadomiony; to przestałby lud ulegać na ślepo tajnym ajentom, te zaś biura ułatwiałyby emigrantom, mającym środki, tanią i bezpieczną podróż, pośredniczyłyby między nimi a ich pozostałemi rodzinami, na ich ręce przychodziłyby pieniądze, oneby powrót po kilku latach ułatwiały, a niezamożnych wstrzymywałyby, wykazując im niepodobieństwo podróży na ślepo i t. d. Sądzę, że nad tym projektem warto się zastanowić.

Z krajowej Rady szkolnej.

Krajowa Rada szkolna odbyła dnia 12 b. m. posiedzenie, na którem załatwiła następujące sprawy:

I. Przyznano Marji Bołciszewskiej i Marji Ciszewskiej, nauczycielkom szkoły ćwiczeń w c. k. seminarjum naucz. żeńskiem w Krakowie, trzeci dodatek pięcioletni.

II. Zatwierdzono wybór Mikołaja Sobolewskiego na delegata Rady powiatowej w Tarnopolu do tamtejszej c. k. okręgowej Rady szkolnej.

III. Uwzględniono prośbę gminy Perwiatycze, powiatu sokalskiego, o wliczenie odsetek od obligacyj szkolnych do prestacji tej gminy, przeznaczonej na dotację nauczyciela tamtejszej szkoły ludowej.

IV. Zorganizowano filialne szkoły w Młynnem (powiat Limanowa), Bereżance (powiat Borszczów), a szkołę etatową w Zagórzu (powiat brzeski).

V. Załatwiono sprawozdanie krajowego inspektora z lustracji gimnazjum w Drohobyczu.

VI. Przyznano Janowi Sanockiemu, profesorowi gimnazjum w Złoczowie, pierwszy dodatek pięcioletni.

VII. Uchwalono wydać słownik polski i ruskopolski, przeznaczony do użytku nauczyciela w szkołach ludowych, oraz instrukcję metodyczną do udzielania nauki języka ruskiego jako przedmiotu w szkołach ludowych, z językiem wykładowym polskim, i wydano potrzebne w tej mierze zarządzenia.

Nowe stowarzyszenia.

W najżyzniejszej połaci Polski, na chlebodajnem Podolu, spotyka się często zawodny czarnoziem, pozornie bogaty w humus, który wzięty pod pług obficie rodzi w słomę, dając na niej odrobinę ziarna wątłego i nikłego.

Takim czarnoziemem jest nasza gleba lwowska. Bogata ona w dobre chęci, szlachetne porywy, daleko sięgające zamiary — ale ten słomiany ogień chęci, porywów i zamiarów, rozgorzawszy z razu jasnym płomieniem, gaśnie niestety przed wejściem w czyn tych zamiarów i chęci, a na pogorzelisku nie pozostaje nic — prócz niesmaku zawiedzionych nadziei, prócz świeżego dowodu, żeśmy dotąd nie nauczyli się być wytrwałemi w pracy i cierpliwymi w łamaniu przeszkód.

Na polu stowarzyszeń najjaskrawiej zarysowuje się ten nasz charakter ruchliwy, elastyczny, pełen złudnych nadziei w przyszłość, lecz po macoszemu obchodzący się z teraźniejszością. Co chwila tworzymy więc stowarzyszenia — zarobkowe i spożywcze, wytworcze i handlowe — aby wnet po ich założeniu dać im upaść i na ich gruzach stawiać nowe.

Od lat ośmnastu, od czasu, kiedy austrjackie ustawodawstwo wzbogaciła nowa ustawa o stowarzyszeniach, kilka dziesiątek stowarzyszeń powstało u nas we Lwowie i — uderzymy się w piersi — upadło z naszej winy i na naszę materjalną i moralną szkodę. Roczniki „Związku“, pisma poświęconego stowarzyszeniom galicyjskim, to istne cmentarzysko z pogrobowemi tablicami upadłych we Lwowie stowarzyszeń z ograniczoną lub nieograniczoną poręką. Połowa ich nie przeżyła nawet wieku niemowlęctwa, zmierając w okresie ukonstytuowania się, druga połowa przekroczyła ten wiek, ale z chwilą wejścia w akcję żyła suchotniczym procederem, marniała i kończyła żywot bankructwem, wstydliwą, cichą likwidacją lub dobrowolnem rozwiązaniem się.

Z kilkudziesięciu założonych od r. 1871

„PEDILA“

Mijał karnawał za karnawałem, a złotowłosa Klotylda za mąż nie wychodziła...

Rówieśnice jej — szatynki, blondynki, brunetki, a nawet i rudowłose — miały już mężów i małe, krzyczące „pociechy,“ ona jedna tylko musiała patrzeć z żalem na odlot swej osiemnastej, dziewiętnastej i dwudziestej wiosny, które przynosiły jej coraz nowe złudzenia i coraz nowe... rozczarowania.

A nie brakło złotowłosej Klotyldzie ani urody, ani wykształcenia, ani nawet skromnego wiana, które w naszych opłakanych czasach stanowi główny podobno motor wszelkich sercowych „pociągów.“

Najmniej może martwiła się swem panieństwem Klotylda, której miłość rodziców wystarczała za wszystko; nie podzielała wszakże tej rezygnacji matka jej, mająca jeszcze w zapasie trzy dorastające dziewczątka i trapiona właściwą starszym osobom namiętnością: zdobycia tytułu „babki.“

Równy, a może i większy jeszcze niepokój objawiała ciotka panny, dojrzała latami i doświadczeniem wdowa, ulegająca innej znowu namiętności, a mianowicie gwałtownej manji swatania.

Matka i ciotka, zszedłszy się często razem, usiłowały w długich, poufnych rozmowach odgadnąć powód, dla którego złotowłosa ich pieszczotka dotąd jeszcze nie została przez nikogo z łona rodziny „porwaną“—nie mogły jednak żadną miarą dziwnej zagadki tej rozwiązać.

Przed laty czterema (w tej chwili Klotylda liczyła wiosen dwadzieścia jeden), zaledwie śliczne dziewczę wychyliło na świat swój nosek różowy, zjawił się konkurent w postaci trzydziestoletniego młodzieńca ze stanowiskiem i po odbyciu zwykłej pańszczyzny konkurów oświadczył się i — został przyjęty.

Ale ojciec Klotyldy, zasięgnąwszy bliższych informacyj o układnym adonisie, przekonał się, że to człowiek z najgorszą przeszłością i że przyjęcie go w poczet rodziny rzuciłoby plamę na nią całą...

Małżeństwo zostało zerwane.

Zmartwiła się przykrym zawodem matka, zmartwiła się ciotka — ale sama złotowłosa przyjęła ten obrót rzeczy wesołym uśmiechem, gdyż, jak ojcu w zaufaniu wyznała, konkurent ów nie był jej wcale miłym...

Od tego czasu jednak zaczęły się dla niej matrymonjalne niepowodzenia.

Wprawdzie, nieustannie prawie, zjawiał się ten i ów motyl i krążył dokoła świeżych róż panieńskich, objawiając szczerą ochotę wejścia z niemi w bliższą i... dożywotnią znajomość, niespodzianie jednak, jakby czemś spłoszony, rozwijał skrzydełka i odlatywał z pośpiechem, nie oglądając się nawet poza siebie.

Powtórzyło się to razy kilka; powtórzyło się razy kilkanaście — a zawsze w jednym i tym samym, jakby z góry postanowionym porządku...

— Kłociu! — mawiała nieraz matka, gdy pomagała rozbierać się córce po jakimś wesołym towarzyskim lub publicznym wieczorku — muszę powinszować ci dzisiaj dwóch rzeczy. Naprzód: wyglądałaś prześlicznie, a powtóre: zrobiłaś bardzo pomyślną „konkietę“. Ten młody doktorek, który ci wciąż asystował, zakochany jest w tobie po uszy. Możesz matce wierzyć, bo się zna na tem. A to partja dobra — jego ojciec prezes, ma ładne stanowisko i majątek; a i młody cieszy się już rozległą praktyką...

— Ech, moja mamciu! — odpowiedziała Klotylda, rozczesując złoty swój warkocz — będzie z nim to samo, co ze wszystkimi! Pokręci się, pokręci — i odleci. Taki to już mój los nieszczęsny.

I poczynała śmiać się — niewiadomo: szczerze czy nieszczerze...

Panna żartowała, matka trapiła się, ciocia załamywała dłonie — a doktorek (który innym razem zmieniał się w inżyniera, artystę, obywatela lub urzędnika), po kilku lub kilkunastu wizytach, stygnął nagle, jakby za podmuchem zimnego powietrza i... wycofywał się z pola miłosnej walki.

Trzeba dodać, że śmiech złotowłosej Klotyldy odzywał się z roku na rok ciszej — (fałszywie).

Ostatniego karnawału zadźwięczał on nawet zupełnie fałszywie — przy pożegnaniu pana Karola, przystojnego bruneta, o „dowcipnych“ oczach i „niebezpiecznym“ wąsiku...

Ten pan Karol — urzędnik kolei żelaznej Karola Ludwika — umiał zapisać się tak trwale w sercu złotowłosej panny, że cofnięcie się jego w chwili stanowczej było dla niej prawdziwie bolesnym ciosem.

Po raz pierwszy jasno-niebieskie jej oczy zabiegły szczeremi łzami, a kształtnie wykrojone usta zacięły się wyrazem serdecznego żalu...

Ale bo też pan Karol nie był podobnym do żadnego z poprzednich zalotników.

Widocznem było, że do Klotyldy ciągnie go nie żadne wyrachowanie lecz niekłamany głos serca. Poznał ją na balu w kasynie, został przedstawiony, przetańczył dwie polki i jednego kotyljona, a po skończonej zabawie, podsadzając złotowłosą do wynajętej karety, szepnął jej do samego uszka gorąco, namiętne wyznanie...

Wyznanie to, powtórzył następnie w biały dzień, w saloniku rodziców Klotyldy, i przyjęty w poczet konkurentów, potrafił w miesiąc później kandydaturze swej zapewnić wszelkie widoki powodzenia.

Młodzi z chłodnych stosunków konwenansu przeszli powoli w umiarkowaną strefę towarzyskiej zażyłości, a niebawem otoczyła ich ciepła temperatura zaufania, granicząca już bezpośrednio z gorącym pasem uczuć namiętnych...

Pan Karol począł odwiedzać dom rodziców panny poza godzinami ceremonjalnych przyjęć, i nieraz pozostając sam na sam ze złotowłosą Klotyldą, rozmawiał z nią półgłosem o przedmiotach czulszych, niż ploteczki z ostatniego baliku, lub powodzenie najnowszej sztuki teatralnej.

Ale do formalnych zaręczyn jeszcze nie przyszło.

Matka cieszyła się wizytami młodego, uprzejmego a zarazem i statecznego urzędnika, nie wątpiąc, iż go lada dzień będzie mogła nazwać słodkiem mianem — zięcia. Co się tyczy ciotki, była ona w siódmem niebie i upodobawszy sobie nad wszelki wyraz przystojnego pana Karola, pragnęła już go, z przyjaźni wielkiej, nazywać *tout court* Karolkiem...

Pogodny horyzont konkurów tak długo świecił niezmiennym blaskiem, iż tym razem ani matka, ani ciotka, ani najsceptyczniejsza ze wszystkich Klotylda w możliwość katastrofy nie wierzyły.

W tym jednak czasie uprzejmy i zakochany pan Karol zaprzyjaźnił się w jakiemś miejskiem kółku z najpierwszym i najniefortunniejszym konkurentem swej ukochanej.

Młodzieńcy, jakkolwiek różniący się krańcowo pod względem pojęć, zasad i charakteru, dziwnie przylgnęli do siebie...

Z początku spotykali się tylko przypadkowo, następnie jednak poczęli szukać się wzajem umyślnie, i przyszło wkrótce do tego, że tworzyli nierozdzielną parę.

A jednocześnie można było zauważyć pewien objaw szczególny...

Oto, im goręcszemi stawały się stosunki młodzieńców, tem bardziej chłódł i rozluźniał się stosunek zakochanej pary. Pan Karol z każdym dniem bywał bardziej zakłopotanym i małomówniejszym; z każdym dniem też czynił wizyty swe krótszemi i rzadszemi.

Aż przyszedł wreszcie dzień fatalny, w którym oświadczył on pannie i rodzicom, że list od rodziny wzywa go do natychmiastowego opuszczenia Lwowa...

— Na długo?... spytała pobladła Klotylda.

— O! na bardzo długo!—odpowiedział młodzieniec z pomięszaną twarzą i wbitemi w ziemię oczyma.

— To może... to może... na... zawsze?—wyjąkało złotowłose dziewczę, ledwie mogąc utrzymać w drgających silnie paluszkach porcelanową filiżankę z herbatą.

— Tak — zadźwięknło cicho echo—może na zawsze...

Filiżanka upadła na ziemię z łoskotem i rozprysnęła się w drobne kawałki. Gorąca herbata wylała się na drobny pantofelek i ażurową pończoszkę i oparzyła boleśnie nóżkę dziewczęcia...

Ale złotowłosa Klotylda bólu fizycznego nie poczuła. Możnaby też było sądzić, że nie poczuła i żadnego innego bólu, gdyż, sparłszy nagle głowę o poręcz krzesła, poczęła śmiać się głośno, zimno, przeciągle — śmiechem, który dzwonił jak stal na kamieniu...

Śmiech ten w dziwny sposób oddziałał na pana Karola.

Zaczerwienił się on mocno, a potem mocniej jeszcze pobladł, i schylając się, aby przyjść z pomocą służącej w zbieraniu skorupek porcelanowych, szepnął do ucha Klotyldzie:

— A więc mój odjazd panią rozwesela?

A ona w odpowiedzi jeszcze głośniej i jeszcze zimniej śmiać się zaczęła.

Młodzieniec, z chmurą na czole i ustam silnie zaciśniętemi, przyśpieszył chwilę pożegnania Rodzicom panny rzekł „do widzenia“ (przyczem oni z tłumionem wzruszeniem dodali: „najprędszego!“) — schylając się zaś przed złotowłosą Klotyldą, szepnął:

— Zmusza mnie pani do tego, abym wyjazdu swego... nie żałował.

Ona zaś i na to śmiechem odpowiedziała.

Śmiech ten nie ustał i po odejściu pana Karola, brzmiał zaś tak jakoś dziwnie, że matka przy pomocy służącej musiała śmiejącą się dziewczynę rozsznurować, natrzeć jej skronie solami szczypiącemi, dać jej na cukrze kropli laurowych a po tem wszystkiem do łóżka położyć i ciszę jak największą zalecić domownikom.

(C. d. n.)

stowarzyszeń o najróżnorodniejszych celach statutowych, dni naszych dożyło zaledwie kilka, chociaż każde z pogrzebanych miało i wszelkie warunki rozwoju i przed sobą pożyteczne zadanie ekonomiczne, kulturne lub humanitarne.

Upadały wszystkie, bo upaść musiały w obec niewytrwałości i łatwego zniechęcenia się swoich członków, w obec niefachowego wykształcenia tych, którzy na ochotnika rwali się niemi kierować a na widok pierwszych trudności usuwali się z swoich posterunków. Brak fachowych przodowników winien był ogniskować pracę w stowarzyszeniach, tymczasem działał wprost przeciwnie, bo obfitość kierowników-amatorów i próżnostkowa ambicja wielu, aby przed ich nazwiskiem figurował tytuł prezesa lub dyrektora takiej to a takiej instytucji, sprawiały, iż obok siebie powstawało równocześnie po kilka stowarzyszeń z tym samym zakresem działania. Rozdrabniały się nietylko środki materjalne ku intenzywnemu działaniu niezbędnie potrzebne, rozstrzeliwały nietylko siły stowarzyszonych — lecz obok tego jeszcze silniej uwydatniało się ubóstwo nasze w ludzi chcących i umiejących pracować i brak przodowników w pracy.

Z końcem pierwszego dziesiątka lat po ogłoszeniu ustawy o stowarzyszeniach zwolniał o wiele impet w zakładaniu coraz nowych stowarzyszeń. Upadek nader wielu otwartych przed tym terminem zraził nasze społeczeństwo, odjął mu wiarę w skuteczność pracy na tem polu. Nastały lata zastoju, a po nich przyszedł okres organizacyjny, w którym większa liczba stowarzyszeń przechodzić poczęła z poręki nieograniczonej na ograniczoną. Z okresem tym — dotąd nieukończonym — od dwóch lat znów poczęła się u nas budzić potrzeba i ochota zakładania nowych stowarzyszeń.

Tym razem nie pomnażano już liczby towarzystw kredytowych — już dość pokaźnie reprezentowanych; nie brano się do zakładania towarzystw spożywczych, dwukrotną próbą zdyskredytowanych; zarzucono formę stowarzyszeń wytwórczych, bo odstręczały od tego nieudałe próby ze stowarzyszeniami krawieckiemi, szewskiemi, stolarskiemi i w. i. — ale skierowano się ku rozwinięciu akcji z szerszym programem handlowo-przemysłowym. Powstawać przeto poczęły stowarzyszenia ku popieraniu przemysłu krajowego, spółki z zadaniem objęcia dostaw dla armji, towarzystwa dla hurtownego handlu. I owoż znowu popadać się zdajemy w błąd, iż maluczkie nasze siły intelektualne, niewielkie środki materjalne poczynamy rozstrzeliwać, rozdrabniać, zamiast je łączyć w silniejsze ogniwa i skupiać siły dośrodkowo. Błąd ten popełnia przeważnie Lwów, a niestety motywem stwarzania stowarzyszeń konkurencyjnych były najczęściej nie istotna tego potrzeba, nie wymogi finansowe i ekonomiczne — ale względy niższego gatunku, bo były to: gonitwa za dobrze płatnemi posadami w zakładanych świeżo stowarzyszeniach lub co gorsza, zawistne współzawodnictwo pewnych osób, które nie mogąc owładnąć już istniejącemi stowarzyszeniami, brały inicjatywę w zakładaniu nowych.

Ostatnich dwa lat w dziejach stowarzyszeń lwowskich dały namacalne przykłady takiej gospodarki, a dziś poruszony projekt założenia stowarzyszenia ku popieraniu krajowego przemysłu zamiast działać, aby się gromadnie kupiono pod jednym sztandarem, aby się zszeregowano w instytucję bogatą w środki działania, poruszył mrowisko najróżnorodniejszych aspiracyj i jak z woru obfitości posypały się projekta zakładania na własną rękę maluchnych stowarzyszeń, mniej więcej z jednakowym programem czynności. Owóż cdaje się nam nakazywać nasz obowiązek dziennikarski aby ostrzedz społeczeństwo przed tem zgubnem rozpraszaniem sił własnych, przypomnieć mu ubóstwo naszych moralnych i materjalnych środków obrony przeciw zagranicznej konkurencji, i wezwać, aby pamiętała, że nie słomianym ogniem dobrych zamiarów i chęci, ale wytrwałą, skoncentrowaną pracą można z widokiem powodzenia prowadzić każdą walkę ekonomiczną. W niej również nie zawadzi pamiętać o haśle naszych przodków: „Kupą bij we wroga!"

Sprawy sejmowe.

Komisja drogowa wygotowała sprawozdanie o czynnościach departamentu IV. Wydziału krajowego.

Na wstępie sprawozdania podnosi komisja, że departament drogowy poniósł ciężką stratę przez śmierć nieodżałowanej pamięci członka Wydziału krajowego, Władysława hr. Badeniego, który przez szereg lat jako szef tego departamentu, z wielką znajomością rzeczy, niepospolitą energją i wytrwałością kierował sprawami, które dla podniesienia dobrobytu w kraju pierwszorzędne mają znaczenie; to też jeżeli na jakiem polu spraw społeczno-ekonomicznych znać u nas rzeczywisty i pocieszający postęp i pożyteczny rozwój, to niezawodnie w dziedzinie komunikacji — a jest to przeważnie zasługą ś. p. hr. Badeniego.

Komisja drogowa oddając przeto cześć zasłużoną pracom tego męża, żywi nadzieję, że departament drogowy przechowywać będzie trwale tradycje tej pracy i energji, które dla kraju tyle pomyślnych wydały już owoców.

Kierownictwo departamentu tego do 1 lutego b. r. prowadził prowizorycznie dr. Gustaw Romer, zastępca członka Wydziału krajowego, a następnie stałe kierownictwo objął członek Wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński. Komisji drogowej wiadomem jest, iż przydzielanie spraw członkom Wydziału krajowego jest przywilejem marszałka, nie może jednak nie wyrazić swego zapatrywania, że departament drogowy, który rozporządza tak znacznemi sumami z funduszu krajowego, a którego agendy są tak obszerne i w wielu kierunkach wzrastać jeszcze będą ciągle, wymaga jednolitego kierownictwa, ścisłej kontroli i wyłącznej ciągłości dozoru. Takie jedynie warunki mogą wytworzyć tę gruntowną, szczegółową a niezbędną znajomość spraw, konieczną tak dla dalszego prawidłowego rozwoju komunikacyj w kraju, jak nie mniej dla racjonalnej administracji budżetu drogowego.

O czynnościach tego departamentu wyraża się komisja z uznaniem i wnosi, aby Sejm przyjął sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności departamentu drogowego do wiadomości.

* *

Sprawa zmiany ordynacji wyborczej i krajowego statutu w kierunku zwiększenia liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa, jak oraz przyznanie krzeseł kurulnych w Sejmie prezesowi krakowskiej akademji umiejętności i rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie, została w komisji prawniczej już załatwioną. Po długich a bardzo rzecz samą wyczerpujących rozprawach upadł najpierw wniosek sprawozdawcy dr. Fruchtmana, aby oba uniwersytety krajowe, akademja umiejętności i politechnika stanowiły osobne kurje wyborcze i aby każda z tych instytucyj wybierała posła do Sejmu. Odrzucono dalej wniosek Wydziału krajowego, aby przyznać krzesła wirylne w sejmie akademji umiejętności i politechnice, a wreszcie ogromną większością — przeciw głosom posłów Dworskiego i Fruchtmana — odrzucono wniosek na powiększenie liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa.

Na wniosek p. dr. Żywieckiego uchwaliła komisja prawnicza wezwać Wydział krajowy do ponownego przedstawienia swoich wniosków w tej sprawie ordynacyjnej po przeprowadzeniu nowego spisu ludności i na podstawie statystycznych dat tego spisu.

Z Izby sądowej.

Wadowice 21 listopada.

Dzisiejsza rozprawa budziła wielkie zaciekawienie, bo miał być przesłuchiwanym artystyczny kierownik ajencji oświęcimskiej," pseudo-starosta Löwenberg.

Zanim przystąpiono do przesłuchania go, zażądał obrońca dr. Daniel, aby trybunał uwolnił oskarżonego Markusa Schaumana, który pragnie być w domu dla prowadzenia inreresu, a na pobyt w Wadowicach nie pozwalają mu jego środki.

Prokurator dr. Ogniewski sprzeciwił się temu, gdyż za przykładem Schaumana mogliby wszyscy na wolnej stopie będący oskarżeni żądać urlopów; zresztą pobiera Schaumann 40 centów dziennie na utrzymanie.

Uchwała trybunału później zapadnie.

Dalsze przesłuchanie Herza nie przedstawia zajmujących szczegółów, stawia się on zarówno jak Klausner na stanowisku bezwzględnego przeczenia.

Przew. przywołuje Löwenberga. Idzie on nieśmiało; zdaje się, że ma słaby wzrok, bo co chwila wykonuje ruch głową, jak gdyby usiłował jakiś przedmiot lepiej zobaczyć. Krótko strzyżone włosy, gruby, tłusty kark, twarz czerwona, pospolita. Ręce jego drżą, a słowa z trudnością wymawia. Odpowiedzi jego to istny chaos, a idą mu tak opornie, że słowo po słowie z niego wydobywać trzeba. Przytem mówi źle po polsku, niektórych słów wcale nie rozumie. Stoi jak trusia, jak gdyby trzech zliczyć nie umiał. Nosi się nie wykwintnie ale dostatnio.

Przewodn. (wskazując na stołek). Niech pan siada.

Löwenberg. Tymczasem mogę stać.

Przew. objaśnia mu, o co jest oskarżony.

Löwenb. Ja nic a nic nie winien.

Zapytany o powstanie ajencji mówi Löwenberg, że ajencja powstała najpierw dla Cunarda, a potem dla Hapagu. Tu wydobywa zwitek papierów i przeprasza bardzo, że mu czasem słowa brakuje, bo „ja słaby po polsku".

Przew. Jak to się stało i co było powodem, że pan przystąpiłeś do spółki?

Löwenberg. Klausner przyjechał do nas, bo wiedział, że my już pierwej prowadzili ajencję. Naprzód muszę powiedzieć Wysoki sądzie, że to nieprawda, co nam wszystko akt oskarżenia zarzuca, że my od r. 1882 emigracją się zajmowali. W roku 1883 urządził szwagier mój handel nierogacizną w Steinbruchu, a ja byłem u niego „Geschäftsführer." Tu jest dowód. (Przekłada jakiś papier). W roku 1886 byłem w Wiedniu. Tu znów dowód. (Znów przedkłada jakiś papier).

Przew. Dla czego Herz zaangażował pana do spółki?

Löwenberg. Bo ja zawsze z Herzem robiłem interesa.

Przewodniczący: Jak zysk miał się dzielić?

Löwenberg. Z początku miał Klausner brać jednę trzecią, a my wszyscy dwie trzecie części — ale to było mało, tośmy się potem umówili, że wszyscy będą jednakowo brali.

Przew. Czy miał który ze spólników jakie przywileje — prerogatywy?

Löwenberg. Przyrogaty? — Co to jest?

Objaśniony, odpowiada, że nie.

Dalej opowiada Löwenberg, że Klausner wiedział bardzo dobrze o tem, co się dzieje w ajencji, bo co poniedziałku przyjeżdżał do Oświęcima i zostawał do czwartku, a nieraz i przez sobotę i zawsze przeglądał księgi. Przy końcu miesiąca obliczali się wszyscy spólnicy, dzielili się zyskiem i wysyłali pieniądze do Hamburga.

Zaprzecza także Löwenberg, jakoby ajencja pobierała droższe pieniądze za karty okrętowe — przeciwnie, mówi, że jak widzieli, iż który wychodźca biedny jest, to aby mu zostawić na życie kazała innym wyjść, a takiemu biednemu o 10 marek taniej bilet sprzedawała, a często nawet 4 albo 5 marek z własnej kieszeni dołożyła. Wychodźcy zdaniem jego dla tego jechali okrętami Unionu a nie Hapagu, bo okręty Unionu odpływały we środę, a Hapagu w niedzielę, zatem nie chcieli czekać aż do niedzieli w Hamburgu.

Na żądanie prokuratora okazał przewodniczący przysięgłym księgi kopijne ajencji, z których okazuje się, że ajencja dyrygowała wychodźców na okrętu „Unionu" i wymieniała na kartach nawet nazwy okrętów.

Przew. Pocoście na kartach pisali datę i nazwę okrętu?

Löwenberg. Może Klausner to wyjaśni.

Klausner (rozdrażniony). Czemu pan nie mówisz, panie Löwenberg. Co to znaczy — niech pan się jasno tłumaczy.

Przew. (do Klausnera). Niech-no pan mu nauk nie daje.

Löwenberg. My nawet nie wiedzieli, że w Hamburgu wysyłają wychodźców okrętami Unionu.

Przew. Wiedzieliście bardzo dobrze. Jakoś nic się panu nie udaje.

O przekupieniu Iwanickiego i innych urzędników nie wie Löwenberg nic, zresztą trzyma się w swych odpowiedziach tej samej taktyki co Klausner.

Przew. Czy to prawda, żeś pan udawał starostę?

Löwenberg (energicznie). To denuncjacja; tak! wysoki trybunale! tak! panowie przysięgli. Das ist nicht wahr. Ja coś o tem słyszał, ale ja się sam śmiał z tego. Ja nie jestem dziecko, abym się w mundur ubierał. Ja co tydzień był w Wiedniu cztery dni, to jabym był tylko dwa dni starosta. Ja starosta! — (W sali śmiech).

Zarzut nakłaniania wychodźców do dezercji odpiera Löwenberg stanowczo.

Przewodniczący stara się wyjaśnić tę sprawę wykazami z ksiąg ajencji i porównuje te księgi z wykazami dezerterów nadesłanemi przez ministerstwo wojny. Zauważyć tu muszę, że starosta bialski widział i podpisywał wykazy wychodźców, popisowych i dezerterów.

O godzinie wpół do 4-ej odroczono rozprawę do jutra.

SEJM.

(Posiedzenie z dnia 21 listopada).

(Dokończenie.)

Po załatwieniu sprawy gorzelniczej przystąpiono do rozpraw nad budżetem krajowym na r. 1890, który wykazuje wydatki w kwocie 4,657.474 zł., dochody w sumie 498.368 zł., niedobór 4,159.106 zł.

Jeneralny sprawozdawca dr. Bobrzyński odczytał następujące wnioski komisji budżetowej: 1. Na pokrycie części niedoboru w budżecie funduszu krajowego na rok 1890, upoważnia się Wydział krajowy do użycia kapitału „funduszu policyjnego" w wysokości jego obecnej, tytułem pożyczki 4 i pół procentowej, która ma być zwróconą funduszowi policyjnemu, gdy Sejm założenie domów pracy przymusowej uchwali. 2. Dla pokrycia reszty niedoboru w budżecie funduszu krajowego za rok 1890, pobierany ma być w roku 1890 dodatek krajowy do podatków bezpośrednich po 36 centów od każdego złotego całej należytości tych podatków. 3. Upoważnia się Wydział krajowy do przenoszenia oszczędności w jednej rubryce wydatków zwyczajnych na potrzeby innych rubryk tychże wydatków zwyczajnych, jednak z zastrzeżeniem usprawiedliwienia każdego zboczenia od budżetu uchwalonego. 4. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał dokładnie czyli i pod jakiemi warunkami dałaby się przeprowadzić unifikacja wszystkich długów funduszu krajowego i ażeby ewentualnie projekt takiej unifikacji Sejmowi na najbliższej sesji sejmowej przedłożył.

W rozprawie ogólej zapisali się do głosu pp.: Szczepanowski, Romańczuk, Siczyński, Wojciech Dzieduszycki, Antoniewicz i Zygmunt Kozłowski.

Pierwszy otrzymał głos p. ks. Siczyński (przeciw budżetowi) i mówił o samorządzie gminnym.

Podstawą autonomji kraju — powiada mówca — jest autonomja gmin. Złą tedy oddają usługę krajowi ci, którzy tę autonomję gmin ukrócają. Idea autonomji stawia gminę jako główny członek w organizmie społeczeństwa, który ma własne życie polityczne i bezkarnie tego życia naruszać nie należy.

Nadmierne przeciążenie sprawami poruczonego zakresu działania, paraliżuje skuteczną działalność gminy i skazuje ją do roli wykonawcy władzy politycznej.

Do autonomji trzeba dwóch czynników: idei i budżetu, t. j. światła i ciepła, tudzież pieniędzy dla urzeczywistnienia podjętych zadań. Kraj nasz od dłuższego już czasu ponosi wielkie ciężary na szkolnictwo i zrobił już kilka śmiałych kroków do podniesienia swego stanu ekonomicznego. Pożądanych skutków jednak nie osiągnęliśmy ani na jednem ani na drugiem polu.

Co do oświaty wiemy wprawdzie, czego chcemy, lecz dotąd nie mogliśmy wszystkiego osiągnąć; na polu ekonomicznego podniesienia nie wiemy nawet od czego zaczynać, by się od anemji uchronić. Lud nasz żąda oświaty, ale nie tej, jaką nam dzisiejsze szkolnictwo daje. Czem więcej szkoła będzie narodową i praktyczną, tem prędzej spodziewać się należy podniesienia życia autonomicznego gminy, odrodzenia i dobrobytu.

System podatku gruntowego u nas jest błędny, bo zamiast od dochodu czystego, wymierzany bywa podatek z dochodu brutto, a w ten sposób doprowadza się rolnika do ruiny. Należy tedy domagać się reformy podatku i ustawy o niepodzielności gruntów, bo dopóki tego nie uzyskamy, dopóty gmina się nie podniesie.

W naszej organizacji autonomicznej zajmują Rady powiatowe bardzo ważne i szanowne stanowisko, takie, jak serce w organizmie ludzkiem. W Radzie powiatowej ściśle przeprowadzoną jest zasada, aby żadna grupa ludności nie była majoryzowaną; zasada ta zaś w Wydziałach powiatowych, zdaniem mówcy, jest złamaną, bo zwykle jedna grupa ma przewagę. Mimo pochwalnych głosów każdy przyzna, że co do Wydziałów powiatowych potrzebną jest reforma, a głos, który w znanej petycji się odezwał, zasługuje na baczną uwagę.

Wszyscy posłowie z gmin wiejskich, sądzi mówca — słyszeli z ust wyborców żądanie zniesienia Rad powiatowych, co wszystko przemawia za potrzebą zastanowienia się nad błędami i wadami Wydziałów powiatowych.

Sądząc bezstronnie, — mówi p. Siczyński — nasze Wydziały powiatowe zabsorbowały wszystko i zamiast być przewodnikami gminy, służyć im radą i pomocą, chcą sądzić i karać, rwą się same do inicjatywy i zamiast być regulatorem, stają się motorem a nawet agentami politycznymi.

Biurokratyzm i autokratyzm względem gmin przeważają w Wydziałach pow. i dla tego w gminach odżyła pamięć dawnych „becyrków" ztąd nazwa polskich becyrków, jaką lud Wydziałom powiatowym nadaje. Wytykając wady stawia się mówca w położenie ojca nad łóżkiem chorego dziecka. Wady należy uchylić i zepchnąć Wydziały ze stanowiska jakie zajęły a wtenczas niezadowolnienie ustąpi, inaczej przybierze szersze rozmiary. Czas jest przystąpić do reformy.

Gwałtowną jest potrzeba tam ludzi z głową i z sercem, a brak ich jest powodem, że instytucja Wydziałów powiatowych nie ma zaufania u ludu. Tutaj ambicja gra główną rolę, pracy zaś i zaparcia się nie ma u członków Wydziału. Większa część powiatów odbywa posiedzenia zaledwie co 4 miesiące. Tylko wiara, że Sejm ze zrozumieniem rzeczy przystąpi do organizacji, i nadzieja, że przyszłe pokolenie wniesie zapał i serce w ofierze naszej autonomji, powstrzymuje mówcę od zawołania: precz z Wydziałami!

Drugim mówcą był p. Szczepanowski. Nawiązał rzecz swoję do przemowy poprzednika i zaznaczył, że nie masz w Sejmie różnicy zdań co do celu. Krytyka tyczy się środków a nie ma cechy destrukcyjnej, lecz owszem jest krytyką organiczną. Mówca godzi się najzupełniej ze zdaniem ks. Siczyńskiego o samopomocy i autonomji gmin. Zadaniem Sejmu powinno być pogodzenie ogólnych interesów kraju, z potrzebą samopomocy gminy. Potrzeba rozgraniczenia sfer działalności daje się odczuwać wszędzie, bo nietylko u nas, ale i za granicą, co jest dowodem postępującej co raz dalej myśli politycznej, dowodem, iż kwestja stała się żywotną i należy ją rozwiązać. Studjum tej kwestji podjęły u nas wszystkie stronnictwa, które my tu właściwie mylnie nazywamy stronnictwami, gdyż nie ma dla nich materjału, bo one nie są stronnictwami, ale właśnie materjałem, na wzajem się uzupełniającym. Na przykład pod tym względem przytacza mówca Anglję, gdzie wszystkie stronnictwa łączą się gdy idzie o dobro kraju, o uznanie dla ludzi, którzy dla kraju pracowali.

Nie cele różnią tam stronnictwa, ale środki, i mówca życzyłby sobie, aby i u nas tak było. Ludzi u nas nigdy nie brakowało i nie brakuje, świadczą o tem całe szeregi wielkich ludzi, należących do różnych klas i kategoryj. Systemem u nas panującym powinno być również należyte uznanie dla tych ludzi, na bądź jakiem oni stoją stanowisku. Można bowiem być przeciwnikiem politycznym, ale oddać cześć i uznanie tam, gdzie się to należy. Na dowód przytacza mówca Dunajewskiego, jako wielkiego finansowego polityka, Namiestnika Badeniego, jako człowieka energicznego, pracowitego, bardzo zdolnego itd. Działalność dodatnią winno się zawsze i wszędzie wspierać, a taka działalność nie boi się krytyki i z pod niej się nie usuwa. Chęci ku temu nie brakło nam nigdy, brakło tylko woli. A co może ta wola, niech posłuży za przykład Kroacja i Bułgarja.

Przechodząc na pole ekonomiczne, podnosi mówca, iż jest to pole, gdzie wszyscy mogą pracować, Polak czy Rusin, konserwatysta czy demokrata. Pracując wspólnie na tem polu, możemy się przekonać, iż wspólną pracę można przenieść i na inne pole.

Wypadki nas tu jednak zaskoczyły — nie chcieliśmy np. usłuchać głosów ostrzegających o zbliżającej się kryzis rolniczej — dzisiaj stoimy w obec niej bezradni, albo chwytamy się tego samego, co już przed dwunastu laty nam proponowano, mianowicie gospodarstwa mlecznego i chowu bydła. I dzisiaj jeszcze nie widzimy rzeczy we właściwem świetle — zdaje się nam, że najgorsze już minęło. Sądzimy np., że zbyt zboża naszego do Szwajcarji i Niemiec będzie zawsze ten sam jak dzisiaj — tymczasem krzątają się w tych krajach bardzo energicznie około rozwinięcia miejscowej kultury do tego stopnia, aby się obyć bez wszelkiego importu—co bardzo jest możliwem.

Siłą woli wszystko jednak da się naprawić i zrobić, a to głównie na polu budżetu, tej najważniejszej podstawy gospodarstwa krajowego.

Porównując nasz budżet z budżetami innych krajów, przychodzi się do przekonania, że Galicja w stosunku do tego, co płaci na podatki, nie zajmuje stanowiska pierwszorzędnego.

Co się tyczy rozchodów, wykazuje mówca, że Galicja przyczynia się ogółem do administracji państwowej mniej niż inne kraje.

W porównaniu do zasobów, płacimy jednak więcej, niż inne kraje i tu leży potrzeba zmiany stosunków, gdyż dając państwu więcej niż możemy, za mało nam zostaje na nasze własne potrzeby.

Z drugiej strony wypływa z tego, że administracja kosztuje nas więcej, a daleko mniej poświęcamy na cele użyteczności publicznej, aniżeli inne kraje.

Musimy więc zwiększyć wydatność podatkową, jeżeli chcemy, abyśmy mogli rozwinąć działalność w innym kierunku. Automonja kosztuje wiele, lecz wydatek to bardzo produktywny. — oświata wymaga również nakładu, lecz nakład ten równie się opłaci, jak niemniej słuszny wymiar sprawiedliwości.

Idąc w tym kierunku, przy dobrej tylko woli, możemy stosunki nasze znacznie naprawić i możemy niedługo zająć to samo stanowisko, jakie inne kraje zajmują, tembardziej, że postęp na każdym kroku jest widoczny i to tak na polu oświaty, jak i rozwoju ekonomicznego.

Chciejmy pracować i miejmy wolę po temu, a przy środkach, jakiemi rozporządzamy, dojdziemy z pewnością do tego, że staniemy na równi obok innych narodów, dziś wyżej od nas stojących.

Na tem zakończono posiedzenie o godzinie 4 min. 15 dalsze debaty odroczono do piątku godziny 11.

(24 posiedzenie z dnia 22 listopada).

P. Marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 11 m. 35.

P. Weigel i tow. przedłożyli następujący naglący wniosek (przez 80 posłów podpisany):

„Wzywa się rząd, aby udzielone mu wezwanie ze strony Sejmu co do pomnożenia sądów i sił roboczych w służbie sądowej jak najśpieszniej urzeczywistnić, a przeniesienie sądów powiatowych już uchwalone lub przygotowane czem prędzej przeprowadzić zechciał".

Po uzasadnieniu tego wniosku przez wnioskodawcę Izba uchwaliła takowy bez rozpraw.

P. Chamiec odczytał wnioski komisji podatkowej w sprawie wyjątkowego uwolnienia hodowców bydła, zabijających takowe na wspólne spożycie, od podatku konsumcyjnego. Sprawę tę poruszyli pp. Polanowski i Siczyński żądając z powodu tegorocznego nieurodzaju i braku paszy tego wyjątkowego uwolnienia od podatku na rok 1890.

Komisja przyszedłszy do przekonania, iż w myśl ustawy z 16 czerwca 1877 byłoby niemożliwem dla rządu przyznać żądane uwolnienie od podatku, że zaś z drugiej strony ustawodawcze załatwienie tej sprawy w Radzie państwa zabrałoby tyle czasu, że w najlepszym razie odnośna ustawa nie mogłaby być uchwaloną przed wiosną roku przyszłego, a więc ulga przyszłaby może za późno, proponuje w innej drodze załatwić żądanie wnioskodawców.

Oto w powiatach najbardziej zagrożonych brakiem paszy znajdują się składy wojskowe zaopatrzone w obfite zapasy owsa i siana, które w obec sytuacji stanowczo pokojowej, jaka się wywiązała od niedawna, nie będą przed nowemi zbiorami w całości zużytkowane na cele wojskowe. Nie masz zatem powodu, dla któregoby c. k. władze wojskowe odmówić miały oddania znacznej części swoich zapasów do dyspozycji powiatów zagrożonych brakiem paszy, pod warunkiem, że im takowe zwrócone zostaną po nowych zbiorach w naturze. Gdyby się władze wojskowe skłonić dały do tego kroku, cel zamierzony przez wnioskodawców byłby osiągniętym w pełniejszej mierze, niżby to przez uchwalenie ich wniosku mogło nastąpić, gdyż spożycie bydła rogatego stałoby się niepotrzebnem, a przezimowanie jego możliwem.

Komisja wnosi tedy polecić Wydziałowi krajowemu.

1) żeby wszedł w porozumienie z c. i k. władzami wojskowemi, ażeby ustąpiły zbędne dla wojska na razie zapasy w sianie i owsie powiatom dotkniętym brakiem paszy dla bydła z zastrzeżeniem zwrotu w naturze po nowych zbiorach lub zapłacenia w gotówce po cenach ówczesnych; 2) żeby, w razie pomyślnego wyniku tych rokowań, porozumiał się z Wydziałami powiatów dotkniętych brakiem paszy, co do ilości siana i owsa, które pragną wypożyczyć, co do rozdawnictwa gminom i obszarom dworskim, wreszcie co do zwrotu wypożyczonych zapasów władzom wojskowym we właściwym czasie.

Po przemówieniu p. Polanowskiego, który oświadczył, iż z motywów przez komisję podanych najzupełniej godzi się z wnioskiem komisji, Izba uchwaliła go bez rozpraw.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji prawniczej o petycji stowarzyszenia galicyjskich kandydatów notarjalnych we Lwowie w przedmiocie przyznania tym kandydatom czynnego i biernego prawa wyboru do Sejmu krajowego (referent p. Fruchtman).

Komisja załatwiając tę petycję, uwzględniła zarazem żądanie techników, którzy od wielu lat o to samo prawo się upominali. Poszła jednak dalej, aniżeli petenci żądali, albowiem przyznała im także prawo wyboru z tytułu osobistej ich kwalifikacji i do rad gminnych. Komisja wniosła tedy odnośny projekt ustawy dodatkowej do ordynacji wyborczej dla gmin i do sejmowej ordynacji wyborczej w tym kierunku, iż przyznaje rzeczone prawo:

a) technikom, którzy na jednej z wyższych szkół technicznych austrjackich studja swoje ukończli i tamże egzamin dyplomowy lub egzamina państwowe z dobrym skutkiem złożyli; i

b) kandydatom notarjalnym, którzy posiadają wszystkie warunki do uzyskania posady notarjalnej ustawą przepisane.

Po skonstatowaniu przez sekretarzy obecności 116 posłów, a więc z górą dostatecznej liczby (według statutu krajowego potrzeba $^3/_4$ członków Sejmu) do uchwalenia zmian w ordynacji wyborczej, uchwalono jednogłośnie odnośną ustawę z małą poprawką stylistycznej natury przez komisarza rządowego zaleconą.

Przystąpiono do wyboru trzech członków Wydziału krajowego i trzech zastępców z całego Sejmu.

Na żądanie p. ks. Sanguszki przerwał p. Marszałek posiedzenie na krótki czas w celu osiągnięcia porozumienia, na kogo najprzód głosować należy.

P. Romańczuk oświadczył imieniem swoich przyjaciół politycznych, iż oni w obec wyniku wczorajszego głosowania najprzód na dr. Damiana Sawczaka głosować będą.

Po przerwie p. Męciński oznajmił, iż w obec oświadczenia p. Romańczuka, które uniemożliwiało wszelkie porozumienie się, on i jego przyjaciele w pierwszych dwóch wyborach głosować będzie na tych posłów, co dotąd zasiadali w Wydziale krajowym a to przy pierwszym wyborze na dr. Józefa Wereszczyńskiego; zaś dopiero przy trzecim na dr. Damiana Sawczaka.

P. Romańczuk rzekł: „oświadczenie poprzednie dałem jedynie na podstawie tego, co się wczoraj stało".

P. Golejewski imieniem grona „dzikich" kolegów oświadczył, iż oni głosować będą za trzema posłami dotąd w Wydziale krajowym zasiadającymi.

W głosowaniu na 128 głosujących otrzymał dr. Józef Wereszczyński 68 głosów, Sawczak 54, dr. Hoszard 6 głosów. Wybranym tedy dr. Józef Wereszczyński.

W głosowaniu na drugiego członka Wydziału krajowego otrzymał na 128 głosujących dr. Franciszek Hoszard 70, p. Chrzanowski 57 głosów, a jedna kartka biała. Wybranym tedy dr. Franciszek Hoszard.

Na trzeciego członka wybranym został p. Damian Sawczak, otrzymał bowiem na 127 głosujących 101 głosów. P. Chrzanowski otrzymał 24 głosy, dwie kartki oddano białe.

Następnie przystąpiono do wyboru zastępców dla członków Wydziału krajowego wybranych przez całe zgromadzenie sejmowe.

Na zastępcę dla członka Wydziału kraj. głosowało 123 posłów. P. Antoni hr. Wodzicki otrzymał 62 głosy i został obranym zastępcą członka Wydziału krajowego. Przy tym wyborze p. Rayski otrzymał 54 głosy, reszta głosów rozstrzelona.

Na zastępcę dla członka Wydziału krajowego dr. Franciszka Hoszarda głosowało 121 posłów. P. Władysław hr. Koziebrodzki otrzymał 81 głosów i został obranym zastępcą członka Wydziału krajowego. Przy tym wyborze otrzymał p. Jan Trzecieski 37 głosów, reszta rozstrzelona.

Ostatnim wreszcie zastępcą dla członka Wydziału krajowego dr. Sawczaka został wybrany p. Wincenty Gnoiński na 121 głosujących 83 głosami. P. Romańczuk otrzymał 35 głosów.

Na wniosek p. Polanowskiego odroczył JE. p. Marszałek posiedzenie do godziny 7 minut 30 wieczór.

Koniec posiedzenia o godzinie 3-ej.

Kronika.

Lwów 22 listopada.

Dar. Najjaśn. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Dubie, w powiecie brodzkim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Ozgiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Niebyłowic, Józefa Pitalę stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Stróży, Adofa Bombola stałym nauczycielem szkoły etatowej w Tłuczani, Seweryna Domańskiego stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Szlachtowej, Kazimierę Strowską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Radoczy.

Pierwsze posiedzenie Rady państwa, które odbędzie się dnia 3 grudnia, zapełnią prawie zupełnie pierwsze czytania przedłożeń. Prócz nich postawiono na porządek dzienny wniosek komisji weryfikacyjnej o wyborze posła dr. Machalskiego.

Dr. Bruno Abakanowicz, znany dobrze we Lwowie, gdyż przed kilku laty był asystentem w tutejszej politechnice, otrzymał teraz order legji honorowej za gorliwą pracę około powodzenia wystawy paryskiej. Sposobności do tego odznaczenia się dostarczyły mu Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, która mianowała go komisarzem na swoim oddziele.

Profesorowie uniwersytetów w Wiedniu i Insbruku oświadczyli się przeciw noszeniu uniformów przez profesorów i w memorjale wniesionym do ministra dr. Gautscha upraszają, aby wolno im było nosić togi, podobnie jak to się dzieje na uniwersytecie w Krakowie.

P. L. Janikowski, towarzysz Rogozińskiego w wyprawach jego naukowo-handlowych do środkowej Afryki, bawi od kilku dni we Lwowie i zamierza dać odczyt w sali ratuszowej, aby naszę publiczność zapoznać z najnowszemi zdobyczami jeograficznemi i kolonizacyjnemi w tej części świata.

Koło literacke - artystyczne urządza, celem uczczenia rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, d. 26 bm. wieczorek muzykalno-deklamacyjny.

Pogrzeb ś. p. Celiny z Dobrzańskich Kulczyckiej odbył się dnia wczorajszego przy udziale bardzo licznej publiczności, która pośpieszyła oddać ostatnią przysługę ostatniej przedstawicielce rodu Dobrzańskich w znojnej pracy dla naszej sceny. Szerokie nawy naszego kościoła archikatedralnego zapełniły się podczas żałobnego nabożeństwa rodziną zmarłej, znajomemi, przyjaciółmi, a najliczniej stawił się świat teatralny i literacki, pokrewny duchem zmarłej i jej ojcu. Po nabożeństwie wywieziono zwłoki ś. p. Celiny do rodzinnego grobowca na cmentarzu Łyczakowskim, a karawan i trumnę pokrywał stos wieńców.

Zmarli. Józef Greliński, emeryt. sekretarz Towarzystwa gospodarskiego, kawaler orderu Franciszka Józefa, zmarł we Lwowie w 61 roku życia.

Michał Hoszczuk, zmarł we Lwowie w 34 roku życia.

Kółko śpiewackie „Echo“. Nadzwyczajne Walne zgromadzenie tego Kółka odbyło się we czwartek dnia 21 bm. P. Marjana Juljana Fontanę zamianowało zgromadzenie pierwszym członkiem honorowym. Następnie przeprowadzono wybory do wydziału. Prezesem wybrano p. Marjana Juljana Fontanę, dyrygentem p. Mieczysława Sołtysa.

W skład wydziału weszli pp. Borkowski Jan, Hudec Józef, Mukaczyński Stefan, Olszewski Mieczysław, Szymański Józef, Witoszyński Ignacy.

Do komisji szkontrującej powołano pp. Daukszę i Sienkiewicza.

Dr. Kallenbach, wspracownik prof. dr. Smolki przy poszukiwaniach historycznych w archiwum watykańskiem, został zamianowany profesorem polskiej literatury na uniwersytecie fryburskim w Szwajcarji i opuścił onegdaj Kraków, udając się na nową posadę.

Komisja informacyjna, istniejąca w łonie Tow. „Bratniej Pomocy słuch. wszech. lwow.“ zwraca się do Publiczności z prośbą, by wszelkie lekcje w miejscu i na prowincji do tego Towarzystwa zgłaszać raczyła.

Również uprasza PP. Naczelników biur, ażeby zechcieli wolne miejsca obsadzać kandydatami, przez tę komisję polecanymi. Wydział Towarzystwa daje wszelką gwarancję, że kandydaci przez niego poleceni, odpowiedzą swemu zadaniu ku pełnemu zadowolnieniu PP. Naczelników biur i tych osób, które mają lekcje do rozdania.

Zgłoszenia przyjmują codziennie od godziny 2 do 3 w „Bratniej Pomocy“ (Rynek 24) sekretarz komisji, Roman Ciesielski i zastępca sekretarza, Jan Orliński.

Od komitetu pogorzelców w Ulanowie otrzymaliśmy następującą odezwę:

Dla pogorzelców w Ulanowie wpłynęły na ręce nasze w czasie od ostatniego sprawozdania, t. j. od 29 sierpnia b. r., po dzień dzisiejszy następujące ofiary, a mianowicie:

Wydział powiatowy w Nisku złożył kwotę zł. 100, Redakcja *Czasu* ze składek 5·89, ks. kanonik Krokowski z Krakowa 3, JE. Ignacy Zborowski z Krakowa 5, hr. Starowiejski z Bratkówki 2, ks. kanonik Pelczar z Krakowa 5, p. Władysław Jędrzejowicz z Chyżnego 2, hr. Lanckoroński z Rozdołu 20 — razem 142 zł. 89 ct., łącznie z wykazanemi poprzednio wpłynęło 582 zł. 85 ct.

Podają do publicznej wiadomości wynik dotychczasowych składek, dołączamy szlachetnym P. T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“ z nadmienieniem, że Komitet ratunkowy widzi się potrzebą zniewolony spełniać jeszcze swoję misję do końca roku, licząc na miłosierdzie P. T. Publiczności dla nieszczęśliwych.

Z Komitetu ratunkowego dla pogorzelców.

W Ulanowie, 18 lisopada 188.

Ks. Józef Tereszkiewicz,
przewodniczący Komitetu ratunkowego.
Stefan Zabierzewski,
sekretarz.

Sędziwy prymas Węgier, kardynał Haynald, zapadł na dziwną chorobę umysłową. Zachowawszy zupełną przytomność umysłu, tak iż rozmawia on z wszystkimi rozsądnie i wydaje sam osobiście wszystkie polecenia w sprawach domowych, zapomniał całkowicie czytać i pisać, a własny podpis wypisuje on jedynie wedle przedłożonego mu wzoru, kopjując go z wielkim wysiłkiem.

Z Monachjum odbieramy ponownie wiadomość dla nas Polaków bardzo pochlebną. W tamecznej szkole malarstwa jest osobny kurs nauki malowania przy oświetleniu sztucznem. Nauka odbywa się przeto wieczorami przy oświetleniu elektrycznem, przy świetle ogni magnezjowych lub ogni bengalskich. Do oddziału tego bywa co roku przyjmowanych jeno 100—120 najzdolniejszych uczni, a kandydaci muszą w przeciągu sześciu godzin zrobić na próbę rysunek. Owóż tego roku ubiegało się o przyjęcie na ten oddział przeszło 500 kandydatów.

Z nich przyjęto około stu, a wedle próby był między nimi trzecim z rzędu nasz rodak, p. Tadeusz Kruszewski ze Lwowa. W ogóle przyjęcie na ten oddział bywa w Monachjum uważane za wielkie wyszczególnienie wybitnych zdolności malarskich i niezmordowanej pilności kandydata.

Z Podhajec donoszą nam, że temi dniami pożegnano tam bankietem p. Władysława Warywodę, c. k. adjunkta sądowego, który przeniesiony został do Stryja. Na bankiecie wygłoszono 19 toastów polskich i ruskich, na cześć p. Warywody, który objektywnem swem postępowaniem i sumienną pracą zaskarbił sobie sympatję współobywateli.

Z kopalni szląskich wydala rząd pruski górników galicyjskich. Z Katowic wydalono przed kilku dniami 30 górników z Galicji pochodzących a pracujących uczciwie i spokojnie od lat wielu w tamecznych kopalniach.

Właściciele szlązkich kopalń, trapieni brakiem zdolnych górników, upraszali regencję wrocławską o pozwolenie sprowadzenia z Galicji górników, ale regencja odmówiła temu żądaniu.

Dziwnie charakterystyczny swoją żołnierską lakonicznością i swobową słowa rozkaz dzienny wydał świeżo zamianowany dowódzca wojsk okręgu kijowskiego, jenerał Dragomirów. Wedle *St. Piet. Wied.* brzmi on:

„W pewnych oddziałach wojsk biją. Pamiętać proszę, że w ustawie dyscyplinarnej wskazano wyraźnie, jakie kary mogą być stosowane do niższych stopni, poza któremi nikt nie ma prawa stosować żadnych innych. Zalecam amatorom rozpraw rękami, żeby się zapoznali z XXII. księgę postanowień wojskowych z roku 1869 (art. 185), skąd dowiedzą się dokładnie, co może ich spotkać w przyszłości w razie, jeśli do najwyżej zatwierdzonych ustaw dyscyplinarnych pozwolą sobie dodawać swoje własne“.

Ciekawa rzecz, czy ten zakaz pałkowania żołnierzy rosyjskich będzie spełnianym?

Skawina przyjmowała serdecznie w ubiegłą sobotę swego nowego pasterza, ks. Jana Kantego Zygadłowicza, byłego proboszczcza w Trzebini.

Kilku młodzieży konno wyjechało na spotkanie ks. Zygadłowicza aż do sąsiedniego Radziszowa i towarzyszyło mu do miasta, gdzie oczekiwały nań cechy z chorągwiami, straż ochotnicza miejska, dziewczęta w bieli i licznie zgromadzeni parafianie.

Jeden z obywateli przywitał nowego proboszcza serdeczną przemową, a ten odpowiedział równie serdecznie i zaintonowawszy pieśń „Kto się w opiekę“ z całym orszakiem wiernych udał się do kościoła. Tu ukląkł przed ołtarzem i gorącemi słowami błagał Boga o łaskę, aby mógł jak najlepiej swe rządy pasterskie sprawować.

Od pierwszej chwili zyskał sobie ks. Zygadłowicz prawdziwą sympatję między mieszkańcami Skawiny.

Z Wiednia nam piszą:

Donosiliśmy już w roku zeszłym, że pałac ks. Eug. Sabaudzkiego, dzisiejsze ministerstwo finansów, jeden z najwspanialszych pomników architektury XVII. wieku, poddany został gruntownemu odnowieniu. Minister, dr. Dunajewski, powołał do tego dzieła komitet rzeczoznawców jak Hasenaur, Ilg, Koestlin, Trenswald, a kierownictwo powierzył radzcy dworu Korytowskiemu.

Po dwóch latach pracy przywrócono monumentalny charakter klatki schodowej, odnowiono wspaniałe grupy atletów, a wewnątrz odnowiono salę czerwoną, niebieską i gabinet złoty. Plafony Dorignyego na płótnie, uwolnił od późniejszych szpetnych malowań kustosz Geritsch, a Tadeusz Rybkowski odnowił oderwane lub wyblakowane malowidła miniaturowe na złotym gruncie, supraporty nad drzwiami i uzupełnił sześcioma nowemi panneaux, malowanemi na tle złotem w stylu LudwikaXIV. Dla sal pałacu wykonuje Rybkowski kopje portretów Józefa I., Józefa II., Karola VI. i cesarzowej Elżbiety. Na rok przyszły zostanie cała renowacja architektury i urządzenie dokończone, przez co Wiedeń odzyska jednę ze swoich artystycznych osobliwości. Rzeczoznawcy oddają wielkie pochwały artystom za prace niezmiernie trudne i żmudne, a czysto stylowe.

Gra w domino. Dwaj bankierzy frankfurccy zabawiali się tymi dniami w pewnej kawiarni w Frankfurcie grę w domino. Grali o czarną kawę. Jeden z nich, bankier Aureli D., znany ze swego „pechu“ w każdej grze i tym razem przegrywał jednę partję po drugiej. Po statniej partji obliczono się i okazało się, że pan Aureli D. przegrał 8.192 filiżanek czarnej kawy.

Z wdzięczności. W Londynie zawiązał się komitet celem zbiarania składek dla instytutu Pasteura. Dwustu Anglików, których Pasteur wyleczył szczęśliwie z pokąsania przez wściekłe psy przesłało Pasteurowi w dowód wdzięczności upominek w kwocie 40.000 funtów szterlingów.

Zarządzenia rosyjskie przeciw Niemcom. Z Petersburga donoszą do *Kreuz Zeitung*, że od r. 1892 nie będzie dozwolony pobyt w prowincjach nadbaltyckich żadnemu Niemcowi, nie będącemu poddanym rosyjskim.

Z Palestyny donoszą, że żydzi, którzy w ostatnich czasach dość gromadnie przesiedlali się do dawnej swej ojczyzny, hebraizują się tam bardzo szybko. Zarzucają stroje kraju europejskiego,a stroją się w szaty, przypominające ubiory biblijne. Kobiety przewodniczą w tym kierunku powrotu do dawnych tradycyj, który objawia się jeszcze przez uczenie dzieci tylko języka hebrajskiego i nadawania im biblijnych imion.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pełny amfiteatr żegnał wczoraj panią Bocskay, która jako Elza w operetce „Wesoła wojna“ zakończyła szereg występów gościnnych na scenie lwowskiej.

Z tą samą werwą i humorem, co ongi, kiedy pierwszy raz u nas tę rolę zaprodukowała, z tem samem wybornem traktowaniem partji pod względem wokalnym dała pani B. i wczoraj jak dawniej znakomity operetkowy typ naiwnej wieśniaczki, cieszącej się równem powodzeniem na scenie jak i u publiczności.

Wesoło usposobiona publiczność obdarzała artystkę ciągłemi oklaskami, a w drugim akcie ofiarowano jej kwiaty z dedykacją od wielbicieli cennego talentu sympatycznej śpiewaczki. (r.)

* **O Stefanie Czarnieckim,** sławnym wodzu polskim. Opowiadanie starego lirnika, spisał Sz. Parasiewicz. — Pod powyższym tytułem wyszła świeżo nakładem „Wydawnictwa ludowego“ książeczka, mająca 47 stronic druku.

Książeczka ta mieści jednę rycinę, przedstawiającą bohatera Polski w pełnej zbroi, na koniu. Cena egzemplarza 10 ct. (Do nabycia pod adresem: Lwów ulica Czarnieckiego l. 1.)

Wszystkie książeczki „Wydawnictwa ludowego“ możemy szczerze polecić: są bowiem pisane jasno, zrozumiale i uczciwie. Powyższa książeczka odznacza się temi samemi zaletami.

* **Firma Feitzingera** w Cieszynie wydała dwa kalendarze: „Kalendarz katolicki“ i „Powszechny kalendarz polski“. — Oba te ludowe wydawnictwa odznaczają się uczciwą treścią i wielką taniością, kosztują bowiem po 20 ct.

Ta sama firma wydaje małe broszurki dla ludu, pisane w dobrym kierunku. W ostatnich czasach ukazały się: „O pijaństwie“, odczyt ks. K. Michejdy, i „Lekkomyślni przyjaciele.“

* **Revue de l'art dramatique** zamieściła — jak to już wspominaliśmy — w dwóch zeszytach rozprawę Wład. Bogusławskiego o teatrze polskim. Autor, niewątpliwie pierwszy dzisiaj u nas znawca teatru, tak ocenia repertoar sztuk l u d o w y c h:

„Urodzony z uczucia i z tendencji dramat ludowy, wygląda jak dziecko, wychowane w zupełnem odosobnieniu, w zupełnej nieznajomości życia, w naiwności. Wojciech Bogusławski i Kamiński przedstawiają lud, jako bohatera, ożywionego podmuchem patrjotycznym: Korzeniowski imaginuje lud romantyczny; Gregorowicz kultywuje idylę optymistyczną; Anczyc reaguje przeciw konwencjonalności poprzedników w studjach obyczajowych na wzór Mosenthala, za reminiscencjami Sonnwendhofa: stwarza on lud melodramatyczny; nakoniec Galasiewicz, więcej nowoczesny, wynajduje lud oportunistyczny.

„Nie tej literaturze nie brakuje oprócz p r a w d z i w e g o l u d u, którego w przeciętnym typie chłopa literackiego poznać nie można... Lud, który miał swoich poetów, swoich socjologów, oczekuje jeszcze swego obserwatora; prawdziwa poezja zeszła była do duszy ludu we wspaniałym dramacie Sowińskiego „Ukraina“; pod względem obserwacji wystąpili świeżo z poważną pracą Ulanowska i Szczepański w dramacie „Na ojcowiźnie“. Badają oni psychologją chłopa w jego świecie właściwym, wiejsko autonomicznym, niezależnie od stosunków z właścicielem, z proboszczem, z nauczycielem, czyli poza sferą właściwej socjalnej kwestji: połączenie obserwacji z poezją da nam prawdziwy dramat ludowy.“

Wspomniany powyżej dramat „Na ojcowiźnie“, nagrodzony w Warszawie na konkursie imienia Żółkowskiego, przedstawiony będzie po raz pierwszy we Lwowie w przyszłym miesiącu.

Świat wydał ten dramat w dodatku — jako rękopism.

Rozmaitości.

— **Szlachetny sport.** Kiedy przed dwoma laty, dzięki odkryciom prasy, rozeszła się po Wiedniu wiadomość, iż setki ubogich dzieci uczęszcza do szkół bez śniadania i bez cieplejszego okrycia, przymierając głodem i marznąc wśród drogi, cały niemal ogół rzucił się do ofiar, w celu zapobieżenia tej niedoli. Wiadomość powyższa odbiła się też wdzięcznem echem pośród oficerów stojącego w Wiedniu załogą pułku huzarów im. księcia Windischgrätza. Wybrali oni w swojej dzielnicy dziesięciu ubogich chłopców i postanowili żywić ich na swój koszt w kantynie (koszarowej restauracji). Chłopcy otrzymywali tam śniadania, obiady i kolacje, a oficerowie tak się wkrótce przywiązali do tych „dzieci regimentu“, że ubiegali się o to, który z nich ma czuwać nad śniadaniem lub obiadem. Co tydzień nadto poddawali chłopców rewizji lekarza pułkowego, a gdy który zasłabł, leczyli go na swój koszt. Wreszcie na Boże Narodzenie urządzali rodzaj „gwiazdki“, podczas której obdzielali chłopców całemi ubraniami, butami, bielizną i t. p. Opieka ta w ciągu dwóch lat wydała najlepsze rezultaty. Chłopcy widocznie poprawili się w zdrowiu; wszyscy uczą się dobrze i codzień, dwójkami, w ordynku wojskowym, maszerują przez podwórze koszar do kantyny, zkąd po posiłku, w takim samym porządku, wracają, wśród ogromnej radości swoich opiekunów. Słowem, czują się całkiem „dziećmi pułku“. Niestety, teraz właśnie pułk ten został przeniesiony z Wiednia do Lincu. Ale dobry przykład bywa zaraźliwym. Oto bowiem pułk huzarów Radeckiego, który przybył na miejsce ustępujących, dowiedziawszy się o szlachetnym sporcie poprzedników, zadecydował jednogłośnie, iż przyjmuje dalszą opiekę nad malcami. Wszystko więc pozostało po dawnemu. Chłopcy żegnali się wśród łez i głośnych szlochów ze swoimi opiekunami.

— **Stajnie papieskie.** Leon XIII-ty zaprowada różne oszczędności w budżecie Watykanu. Między innemi, zatrzymując powozy, zredukował liczbę koni do 12-tu. Z tych cztery przeznaczone zostały dla osobistego użytku Papieża, do przejażdżek po ogrodach watykańskich; dwa — dla tradycyjnego użytku kardynała-brata, i te dwa konie pozostaną w pałacu Barberini, gdzie Jego Eminencja rezyduje. Sześć koni zaś przeznaczonych jest na usługi tajnych kapłanów, doktora Ceccarelli, ojca spowiednika i t. p., lecz tylko w razie rozkazu Papieża. W ten sposób prawo posługiwania się powozami watykańskiemi cofnięte zostało wszystkim prałatom domowym. Z trzynastu woźniców czterech wydalono, reszcie pozostawiono do wyboru albo zadowolnić się pensją 30 fr. miesięcznie, albo opuścić służbę z jednorazowem wynagrowem 4000 franków. Ci, którzy pozostaną, sprawować będą służbę kolejno. Papież zaraz na początku pontyfikatu swego miał zamiar zredukować stajnie, gdyż powiedziano mu, że koszta utrzymania ich wynoszą 270.000 fr. rocznie, po sumiennem sprawdzeniu wszakże wykazało się, iż można je opędzić sumą 100.000 fr. Pomimo to Papież uznał, że można jeszcze większe oszczędności zaprowadzić i polecił wydać powyższe rozporządzenie.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** — Od dnia 4 do 11 bm. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową w Ujściu solnem, Zabierzowie, Gawlówku, Ostrowie szlach., Bratocicach, Chrości i Popędzynie (powiat bocheński), w Żabnie (p. dąbrowski), w Kidałowicach (p. jarosławski), w Kłonicach (p. jaworowski), w Piakach (p. kołomyjski), w Bronowiach małych (p. krakowski), w Gliniku dolnym i Bierówce (p. jasielski), w Przecławiu (p. mielecki), w Żegiestowie (p. nowosądecki), w Szczawnicy wyżnej (p. nowotarski), w Drohojowie, Trójczycach, Przekopanej (p. przemyski), w Żyżakowie (p. ropczycki), w Dąbrowie (p. rzeszowski), w Spryńcu, Lutowiskach, Neudorfie, Moliszanach, Hordyni (p. samborski), w Zabłotowie (p. śniatyński), na obszarze dworskim w Radwańcach (p. sokalski), w Jamnicy (p. stanisławowski), w Felsztynie, Posadzie felsztyńskiej (p. staromiejski), w Podhorcach, Bereźnicy, Nieżuchowie (p. stryjski) w Koćmierzowie, Kajmowie (p. tarnobrzeski), w Rzykach (p. wadowicki), w Zakrzowie (p. wielicki), w Rajerze (p. żywiecki).

W p o w y ż s z y m c z a s i e w y g a s ł a z a r a z a p y s k o w a i r a c i c o w a w Nowej wsi, Kętach, Balowicach, Kobiernicy (p. bialski), Wybranówce (p. bobrecki), Germakówce (p. borszczowski), Uhryniu (p. czortkowski), Tustanowicach, Bilczy, Koplcu (p. drohobycki), Żywaczowie (pow. horodeński), Załuczu (p. jaworowski), Biericzycach, Toniach, Zielonkach, Bibicach, Zwierzyńcu, Kościelnikach, Wyciążu (p. krakowski), Chmielu, Ruskiem, Zatwarnicy, Hulskiem, Olszanicy, Łobozwi, Teleśnicy, Horodku, Chrewcie, Sokoli, Daszówce, Myczkowcach (p. liski), Ostrówku (pow. mielecki), Krzywaczce (p. myślenicki), Łahodowie (p. przemyślański), Samborze (p. samborski), Nagnajowie, Woli golego, Dardach, Chmielowie, Siedleszczanach, Miechocinie, Pniowie, Antoniowie, Orzechowie, Knapach, Dzikowie, Zabszanach, Tarnobrzegu, Grębowie, Motyczach szlacheckich, Skopaniu (p. tarnobrzeski), Draganówce (p. tarnopolski), Radlnej, Wierzchosławicach (p. tarnowski), Hnilicach wielkich, Szelpakach (p. zbaraski), Rudzie krechowskiej, Przedrzymichach wielkich, Bryszczu, Krechowie (p. żółkiewski).

P o d e j r z e n i e n o s a c i z n y usunięto w Gliniku dolnym (p. jasielski).

§ **Z wiedeńskiego targu zbożowego** otrzymujemy pomyślne dla rolników doniesienia.

Od ubiegłej soboty utrzymuje się tam kierunek zwyżkowy w gotowym towarze. Pszenica i żyto zyskały w skutek tego nadwyżkę po 20 ct.

W handlu terminowym notowano przy odstawie wiosennej: pszenicę po 8·92, żyto po 7·95 do 8·00, owies po 7·71 do 7·74, kukurudzę po 5·50 do 5·52 zł.

Przy odstawach na maj-czerwiec ofiarowano: za pszenicę 9·00 do 9.05, za żyto 8·05 do 8·10, za owies 7·80 do 7·85.

Spirytus kontyngentowany płacono po 13 do 13·25 zł.

Wiedeń 20 listopada

(Z.). W Paryżu i Londynie uspokoiło się. Uspakajające odezwy republikańskiego rządu w Brazylji podziałały jak brom na nerwy tamecznych giełd, kursa poczęły się podnosić, z wiarą, że zjednoczone stany Brazylji dotrzymają tego, co przyrzekło Europie brazylijskie cesarstwo. W skutek tego rozpoczęły podnosić się obie brazylijskie renty —4½ pr. renta dawna i nowa 4 pr., z których pierwsza na odgłos o upadku cesarstwa spadła z 99 na 92, druga z 89 na 84, i poprawił się kurs akcji banku paryskiego. W ślad tego pogodnego usposobienia paryskiej targowicy, jeszcze silniej wybujał dziś w Berlinie szowinizm spekulacyjny w walorach górniczych. Już wczoraj szalał Berlin za temi efektami i już wczoraj pędzono w górę akcje nadreńskich kopalń węgla i akcje hut żelaza w tak przyspieszonem tempie, iż senzalom mdlały ręce, notując ustawiczne zmiany kursów.

Dziś trwał dalej i spotęgował się ten szał, gdyż na wieść o licznych zleceniach ku zakupnie tych akcyj — szacowano je na 2½ mil. marek— niektóre akcje już z chwilą otwarcia giełdy podskoczyły o 5 do 10 pr., a zwyżka w nich pociągnęła za sobą zwyżkę w najwięcej przez spekulację ulubionych akcjach bankowych. Koło południa przejawiła się reakcja. Drobni spekulanci działający znikomo małemi kapitałami ku bajecznie wielkim zyskom zatrąbili do odwrotu, bo oczywista zapragnęli jak najspieszniej skrystalizować na gotówkę dziś osiągnięte zyski. Poszły więc na marne poranne awanse i znów dotkliwie poczęła się przejawiać drożyzna kredytu, znajdująca uchwytną formę w siedmioprocentowym eskoncie prywatnym.

Dzisiejsze operacje naszej giełdy kształtowały się na wzór Paryża i Berlina. Z rana przejawiła się haussa, utrzymała się aż do południa, z południa poczęto się cofać. W tem cofaniu nie poszliśmy wszelako tak daleko jak Berlin, bo w większej części obroniliśmy poranne zwyżki i zamknęliśmy dzisiejsze czynności ogólnem podniesieniem się notowań, w czem przodem szły akcje górnicze.

Waluty znowu potaniały, ruble wzniosły się w górę o ćwierć centa.

Oto ostateczne notowano:

Kredyty austjackie 311·75, węgierskie 334·25, Anglobanki 146·30, Uniony 240·—, Bankvereiny 116·20, Länderbanki 220·—, Ludwiki 116·20, Czerniowieckie 252·50, Renta papierowa 85.40, srebrna 85·80, austrjacka złota 108·60, papierowa 100·85, węgierska złota 100·15, papierowa 97.15, Ruble 1·25½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wadowice 22 listopada (pr.) Ministerstwo sprawiedliwości przyznało sędziom przysięgłym po 3 zł. dziennej djety począwszy od 14 listopada.

Wiedeń 22 listopada. Gazeta urzędowa ogłasza zamianowanie suplenta przy gimnazjum w Nowym Sączu, ks. Nowickiego, katechetą przy temże gimnazjum.

Wiedeń 22 listopada. Rosyjski następca tronu przybył tu o godz. 10 przed południem. Na dworcu oczekiwał go ks. Łobanów i personal ambasady rosyjskiej. Następca tronu zjadł śniadanie w pałacu ambasady rosyjskiej i o godz. 11¾ udał się w towarzystwie ks. Łobanowa i personalu ambasady na dworzec kolei północnej i odjechał do Rosji.

Dzienniki potwierdzają wiadomość o zamianowaniu Rinaldiniego namiestnikiem Tryjestu.

Belgrad 22 listopada. Wczoraj, jako w dzień imienin metropolity Michała, złożyli mu wizyty król Aleksander w towarzystwie Risticza, królowa Natalja i inne wybitniejsze osobistości.

Mesyna 22 listopada. Krzyżowiec „Vespucci“ otrzymał rozkaz odpłynięcia do Rio-de-Janeiro. Również drugi okręt popłynie do Brazylji, aby strzedz tam bezpieczeństwa poddanych włoskich.

Rio-de-Janeiro 22 listopada. Wedle doniesienia Ajencji Havasa, dekret prowizorycznego rządu zaprowadza prawo powszechnego głosowania.

Paryż 22 listopada. Na radzie ministerjalnej zawiadomił ministrów minister marynarki, że wysłał do Brazylji jeden okręt wojenny ku ochronie Francuzów.

Sekretarz dla spraw kolonjalnych przedłożył zażalenia kupców francuskich na dowóz obcych przez Francję przechodzących towarów do francuskich kolonij i przedstawił konieczną potrzebę zaprowadzenia certyfikatów, którebv stwierdzały, gdzie towar jest wyrobiony. Rada ministerjalna poruczyła tę sprawę do zbadania ministrowi skarbu.

Rzym 22 listopada. Wedle urzędowych wykazów dosięgnął handel dowozowy w pierwszych 10 miesiącach b. r. cyfry 1.096 mil. lir, co oznacza zwiększenie się dowozu o 126 miljonów, w co nie wliczonym jest jednak dowóz szlachetnych trunków.

Wywóz doszedł do cyfry 740 miljonów, wzrósł przeto o 16 mil. w stosunku do równoczesnego okresu roku ubiegłego.

Konstantynopol 22 listopada. Na pamiątkę odwiedzin cesarza i cesarzowej Niemiec polecił sułtan wybić medale złote, na których będzie odbitym z jednej strony herb państwowy Turcji, na drugiej herb Niemiec oraz napis przypominający te odwiedziny. Tymczasowo wybito trzy medale, dla sułtana, cesarza i cesarzowej w artystycznie ozdobionych futerałach.

Wiedeń 22 listopada. Dziennikowi belgijskiemu *Etoile belge* odebrano debit pocztowy.

Petersburg 22 listopada. Na artylerzyskiej uroczystości jubileuszowej miał car przemowę do oficerów artylerji, dziękował im za ich waleczność i wyraził przekonanie, że i artylerja zarówno jak cała armja, tak samo jak dawniej odznaczy się na polach bitew.

Car rzekł: „Daj Boże, aby to nie prędko nastąpiło, uchowaj nas Boże od tych ciężkich prób. Skoro jednak to nastąpi, to przekonany jestem, że waleczna moja artylerja zarówno jak i inne gatunki broni dzielnie walczyć będzie za honor i sławę naszej kochanej ojczyzny.“

Waszyngton 22 listopada. Dwa okręty wojenny otrzymały rozkaz odpłynięcia do Brazylji.

Berlin 22 listopada. Cesarz nadał kapitanowi Wissmannowi tytuł i charakter majora.

Cesarz przyjmował wczoraj po południu prezydjum parlamentu na osobnej audjencji, która trwała kwandrans.

Cesarz powitał łaskawie prezydjum i rozmawiał z każdym jego członkiem.

Z wiarygodnego źródła donoszą, że polityki wcale nie poruszano na tej audjencji.

Praga 22 lisropada. Przy ściślejszych wyborach do rady miejskiej w pierwszym okręgu wyborczym przedmieścia N e u s t a d t wybrano sześciu Staroczechów, w trzecim okręgu wyborczym N e u s t a d t trzech Młodoczechów i dwóch Staroczechów, w trzecim okręgu wyborczym przedmieścia A l t s t a d t wybrano młodoczeskiego kandydata. Niemieccy wyborcy wzięli udział tylko w wyborach w pierwszym okręgu wyborcym N e u s t a d t u.

Sejm przekazał komisji kultury krajowej wniosek w sprawie zaprowadzenia ceł retorsyjnych w obec niemieckiego cła zbożowego, tudzież rozpoczął i ukończył jeneralną debatę budżetową. Zajścia nie było żadnego.

Dziś odbędzie się specjalna debata nad budżetem.

Paryż 22 listopada. W izbie sprzeciwiał się minister Rouvier wnioskowi Seydeta o zniesienie monopolu rządowego co do wyrobu zapałek. Izba odrzuciła 312 głosami przeciw 236, porządek dzienny Roches'go, uznający zasadę wykonywania monopolu zapałkowego bezpośrednio przez rząd, a przyjęła 292 głosami przeciw 232 pierwszy punkt wniosku Seydeta. Ten wniosek głosowania wywołał w izbie sensację.

Zaprzeczają wiadomości, jakoby Manjan złożył swój mandat.

Marsylja 22 listopada. Arcyksiążę Rajner przybył tu incognito i odjeżdża dziś jeszcze do Barcelony.

Londyn 22 listopada. Dobrze poinformowane koła zapewniają, że królowa osobiście otworzy nową sesję parlamentu.

Z Zanzybaru nadszedł do ministerstwa spraw zagranicznych telegram, potwierdzający wiadomość o przybyciu Stanleya i Emina baszy do Mpwapwy.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

22 listopada 1889.

HOTEL GEORGA. M. Zakrzewska z Wiktorowa. W. Broeckl z Kijowa. K. Schuel z Ustjanowa. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Braun z Wiednia.

Z zbożowych targów.

22 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80 - 8 40	7 60—8 20	7·40— 8 —	7·90 - 8 50
Żyto	6.80—7 1	6.50—7.—	6 40 - 6 8	6 65—7.25
Jęczmień	4·50—7 50	6 ——7 25	6 50—8 —	6 50 8 —
Owies	6.90 -7 7	6 — 7 10	6 —— 6 65	6 50 -7 50
Groch	6 — 8 50	8 — 8 —	6 — 8.—	6.— 8 5
Wyka	5 15·5 5	4 80 . 5.25	0.——0.—	-.——.—
Rzepak	15 25.6 —	15 —— —	15.—16·—	15 5016·—
Lnianka	— — —	—.— —	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	45 65 —	—.—— —	—.—.——	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—. ——	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	— —	—.——.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 22 listopada 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	185 —	186 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 50	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 35	101 35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% wa.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 50	94 50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 50	99 50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 70	93 70
3. Losy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5 . 2	6 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4%	91 —	92 —
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.42	9.52—
Półimperjał rosyjski	9.70	9.80
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy	1.24½	—1.26½
100 marek niemieckich	58.10	59.10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	311.65	Węg. kolej półn. wschodn.	186.50
Alpiny	99.—	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	334.50	Akcje tyton.	117.75
Anglobanki	145.40	Gal.obl.indem.	104.25
Uniony	239.25	Albethale	215.50
Ludwiki	185.—	Länderbanki	219.70
Nordbany	259.—	Renta zł. węg.	100.90
Lombardy	129.—	Bankvereiny	116.—
Losy tureckie	39.30	Renta węg. pap.	97.—
Staatsbahny	237.65	Ruble	125.75
Czerniowieckie	232.50		

Usposobienie ożywione.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15* P.mie	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	*10*	2·38	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	3·—		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6·55		
Z Suchej Chyrowa. Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·5? P.mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7 —	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2?		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

204

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Powstańcy skorzystali z tej chwili odpocznienia, by usunąć rannych i trupów, a trupy te były liczne.

Czuć było zresztą doskonale, że ciszа ta miała potrwać zaledwie przeciąg błyskawicy.

Nagle od strony Ambigue, posłyszano trąbki szarży szalonej, zaciekłej.

Równocześnie pędził batalion i zajął sobą całą szerokość szosy.

Byli to Afrykańscy strzelcy, którzy wzięli byli właśnie barykadę w walce na bagnety.

Powstańcy dopuścili, by batalion podszedł ku nim na pięćdziesiąt kroków i przyjęli go straszliwym ogniem.

Pierwszy szereg padł niemal cały.

Ci co szli za nim, stąpali po trupach towarzyszy i postępowali naprzód.

Drugi raz dany ogień podziurawił ich szeregi, ale nie zmusił do cofnięcia się.

Kilku podeszło aż pod barykadę i wdarło się na nią.

Ale zanim doszli do jej szczytu, padli ugodzeni i stoczyli się nazad.

Oficerowie krzyczeli „Stój“ celem uporządkowania szeregów do ponownej bitwy.

Strzelcy Afrykańscy stanęli i czekali nieporuszeni i spokojni pod gradem kul, który ich osypywał strumieniem i dziesiątkował bez przerwy. Wytchnienie to było króciutkie.

Trąbki zagrzmiały na gwałtowną szarżę, i bohaterscy żołnierze, z kapitanem na czele, którego obnażony pałasz iskrzył się w gorących promieniach czerwcowego słońca, na nowo rzucili się ku zaimprowizowanemu wałowi, którego każdy kamień wyrwany z bruku, zdało się, śmierć wyrzucał.

W tym szalonym ataku, iluż to padło ludzi? Niestety, nikt ich nie zliczył!

Kapitan Afrykańskich strzelców doszedł w tej chwili do szczytu barykady.

Naprzeciw niego z pistoletem w dłoni, stanął jeden z powstańców; jeden z tych, którzy to na czarnem ubraniu mieli odznaki reprezentantów.

Popatrzyli sobie oko w oko i poznali się.

— Jerzy! — zawołał jeden.

— Marceli! — odpowiedział drugi.

— Przyjacielu bądź co bądź, nieprawdaż — wymówił z cicha pan de Labardes.

— Nie — odparł Jerzy — wrogowie mimo wszystko!

— Wrogowie? dla czego?

— Marceli, pamiętaj na noc 10-go maja!...

— O! mój Boże!... więc ty wiesz!...

— Wiem wszystko i nie mogę żyć dłużej. Broń się Marceli!

I Jerzy, odrzuciwszy na bok pistolet, chwycił za pałasz jednego z poległych.

— I ja — odpowiedział pan de Labardes — i ja mój Jerzy, pragnę umrzeć.

Wtedy na chwiejącym się wierzchołku góry staczających się co chwila kamieni, pod gradem kul, padających jako deszcz, dwaj ci ludzie, dwaj niegdyś przyjaciele, skrzyżowali ze sobą pałasze.

Jeden i drugi szukał śmierci a nie chciał jej zadać.

Ale w dziwnym tym pojedynku, czyż mogli mierzyć swe ciosy?

Równocześnie poczuli obaj, że broń ich przeszyła ciało przeciwnika.

Równocześnie padli obaj, wołając:

— Żegnam cię Jerzy.

— Żegnam Marceli.

Obłok ognia i dymu otoczył ich jakby całunem pogrzebu; potem zabrzmiały trąbki odgłosem zwycięskim i hębny hukiem rozległy się w dali.

Strzelcy Afrykańscy wzięli szturmem barykadę.

IV.

Podwójne pożegnanie.

O ile pani Herbert była niegdyś obojętną na to wszystko, co dotyczyło polityki, o tyle teraz, od czasu wyjazdu Jerzego zajmowała się temi sprawami z gorączkowym zapałem.

Słyszeliśmy sami od niej, jak się przyznawała, że nigdy nie zaglądała nawet do tych kart olbrzymich szarawego papieru, poplamionych drukarską farbą, które zwiemy dziennikami.

Obecnie, co dzień, pochłaniała ich z pięć lub sześć co najmniej, najprzeciwleglejszych odcieni i w tych płachtach, które przeczyły sobie wzajem i wyścigały się o lepsze w obelgach, znajdowała żywioł niezmierny dla gorączkowego swego zajęcia, bo wszystkie mówiły o Jerzym Herbert, jedne pragnąc go wi ń żyć na Kapitolu, drugie zepchnąć w błoto.

Jeśli dodamy, że owe dzienniki były to: „Gazette de France“, „Constitutionel“, „Journal des Debats“, „Reforme“, „National“ i „Democratie pacifique“, pojmie czytelnik dobrze, jak z jednej strony napaść nie musiały być gwałtowne, jak z drugiej przesadzone pochwały.

Dianna, legitymistka ze krwi i wychowania, widziała z głęboką boleścią, jak Jerzy przyłączał się do niezrozumiałych dla niej wybryków politycznych, brał w nich udział i sankcjonował je poniekąd powagą swego słowa, a przedewszystkiem powagą swej nieskazitelnej reputacji.

Rzecz dziwna i niemal bezprzykładna w epoce, o której mówimy, ta dobra opinja była tak niezaprzeczoną, tak rozgłośną, że ci nawet co najbardziej napadali na demokrację, szanowali w nim zawsze uczciwego człowieka.

To też pani Herbert była równocześnie dumną i zrozpaczoną.

Mąż wydawał jej się bohaterem i duma jej wzrastała na myśl samą..

Ale równocześnie mówiła sobie, że ten bohater wkłada olbrzymią swą energję, wysokiego swego ducha w opłakaną sprawę i wylewała nad tem łzy gorzkie.

Nakoniec, by wszystko od razu jednym określić wyrazem, Dianna kochała Jerzego, kochała go więcej niż kiedykolwiek, kochała go jak za czasów poczynającej się ich miłości!

Życie upływało monotonnie i smutnie, ale bez zmartwień na zamku de Presles.

Straszliwa śmierć jenerała i wicehrabiego, podwójna żałoba, którą przywdziano, oddaliła na czas nieokreślony epokę małżeństwa Blanki i Raula.

Ten ostatni był zresztą tylko jedyną osobą przypuszczoną do towarzystwa obu kobiet.

Codziennie przybywał około południa, spędzał dzień z panią Herbert i Blanką, zostawał na obiedzie w zamku, i o zmroku dopiero powracał do willi Labardes.

Cała okolica wiedziała o ułożonem już małżeństwie, to też codzienne te wizyty nie dawały strawy prowincjonalnemu plotkarstwu.

Raul, mimo niezmiernego szczęścia odważania się miłości, był niesłychanie smutnym.

Nie mógł pocieszyć się po odjeździe, mogił ojca, i powiedzieć niemal, uciecze Marcelego, dla którego serce jego pełnem było przywiązania i wdzięczności.

Dnie tygodnie, miesiące przechodziły, a żadna wiadomość nie dochodziła go od przybranego jego ojca.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak